Numer okazowy. 452827 Kraków dnia 3 maja 1885 r. Numer ok.

GŁOS POLITYCZNY

Wychodzi raz na tydzień w Niedzielę.

Warunki prenumeraty: rocznie 8 złr. (20 franków = 16 marek), półrocznie 4 złr. (10 franków = 8 marek.), kwartalnie 2 złr. (15 franków = 6 marek). Pojedynczy numer 20 centów. — Inseraty 6 centów od wiersza drobnym drukiem (petitem). — Redakcya i Administracya przy ulicy Grodzkiej pod Nr. 45 na I-em piętrze (róg Senackiej).

Słowo od Redakcyi.

Tygodnik nasz, zapewniwszy w sobie stałe oparcie o grono mężów politycznych ze stronnictwa „środka“, kierować się będzie w pracy i dążeniach swoich temi zasadami, jakie sejmowy klub „środka“ we wrześniu 1883 roku za podstawę swojej organizacyi przyjął. Zasady te są następujące:

I. Utrzymanie istniejącego stosunku wzajemnego zaufana między krajem i koroną, płynącego z wdzięczności za uwzględnienie praw narodowych, a ugruntowanego na dobrze zrozumianym interesie narodowym.

II. Dążenie do wzmocnienia i rozszerzenia prawodawczej i administracyjnej autonomii kraju.

III. Utrzymanie łączności Koła polskiego w Wiedniu z Sejmem i powagi Koła sejmowego w kraju.

IV. Dążenie przez wytrwałą pracę w Sejmie i poza Sejmem do stopniowej naprawy naszych stosunków społecznych i do kolejnego usuwania istniejących wadliwości zgodnie z danemi warunkami i w miarę własnych potrzeb kraju, szanując zawsze prawa języka ruskiego i obrządku unickiego.

W szczególności dążenie:

a) do rozwoju oświaty w kierunku uwzględniającym potrzeby praktyczne społeczeństwa;

b) do rozwoju wszystkich gałęzi produkcyi z uwzględnieniem równowagi interesów;

c) do ulepszenia organizacyi administracyjnej w duchu samorządu, celem wzmocnienia ładu w społeczeństwie; a przy słusznym rozkładzie ciężarów publicznych;

d) do reformy sądownictwa, celem zapewnienia szybkiego, a słusznego i dla wszystkich warstw ludności przystępnego wymiaru sprawiedliwości i wzmocnienia poczucia prawa;

e) do ochrony siły podatkowej ludności;

f) do dobrze zrozumiałej oszczędności w gospodarstwie krajowem.

V. Popieranie tego rządu, którego polityka sprzyjać będzie spełnieniu powyższych zadań a zarazem dążyć do poszanowania praw i do sprawiedliwego uwzględnienia potrzeb poszczególnych krajów, wchodzących w skład monarchii.

Kardynalnym punktem naszego programu będzie utrzymywanie ciągłego czucia między krajem a jego reprezentantami działającymi w duchu powyższych zasad w Sejmie i po za Sejmem, a więc w kraju, w Radzie państwa i w Delegacyach. W tym celu zamieszczać będziemy pod napisem „Z teki poselskiej“ listy wprost z kół poselskich stronnictwa „środka“ pochodzące.

Oprócz powyższych informacyj poselskich, które na ten sposób nie pozostawią żadnej wątpliwości co do źródła swego pochodzenia, a tem samem zapobiegną niejednemu nieporozumieniu w kraju, zamieszczać będziemy w naszym tygodniku artykuły kierujące i informacyjne o sprawach krajowych, politycznych i społecznych, tudzież korespondencye z kraju jak i z zagranicy. Czytelnik znajdzie także w naszym tygodniku przegląd wypadków politycznych z ubiegłego tygodnia doprowadzony do ostatniej chwili dnia, w którym pismo nasze wychodzi, dalej „kronikę tygodniową“ w formie fejletonowej, „dział ekonomiczny“, rubrykę „ruch społeczny“, rubrykę „sprawy krajowe“ tudzież „sprawy gmin i powiatów“ i rubrykę „przegląd prasy“, wreszcie telegramy, jakie nadejdą do niedzieli rano, na koniec „felieton“ bądź powieściowy bądź naukowy lub artystyczno-literacki.

Starać się będziemy o to usilnie, aby nasz tygodnik zaopatrzonym był w treść obfitą i wyborową, aby odpowiadał potrzebom i wymaganiom szerokich warstw wykształconych, siał zdrowe ziarno, rozszerzał i umacniał podstawy realnej polityki narodowej w kierunku umiarkowanym.

Zwracamy uwagę, że „Głos polityczny“ wychodząc w niedzielę rano i podając wiadomości z ostatniej chwili, uzupełniać będzie zarazem co do samej treści Czytelnikom pism codziennych te wiadomości, jakie w egzemplarzach niedzielnych pism codziennych sięgają tylko do soboty godz. 3. popołudniu.

Sejm czteroletni.

Jak żadna społeczność tak też i państwo nie może istnieć bez formy — bez układu organicznego czyli konstytucyi. Do głównych bowiem znamion, składających się na pojęcie państwa, należy właśnie ów organiczny związek czyli system spólności, jakie począwszy od rodziny a skończywszy na kościele, skupiają się na terytoryum państwa pod wspólną opieką i władzą. Nie wynika ztąd bynajmniej, iżby państwo wraz z konstytucyą swoją ginąć miało, jak rozumowali starożytni filozofowie. Atoli układ jego organiczny, prawny potrzebuje ciągłych zmian czyli reform, choćby odpowiadał istniejącemu w państwie w pewnym czasie systemowi sił; stagnacya bowiem taka byłaby zabójczą, gdyż właśnie ów system sił zbiorowych wchodzących w skład państwa zmienia się ciągle, podobnie jak organizm w skutek zmiany żywiołów, które się nań składają, w ciągłym zostaje ruchu.

Z trudnością jednak przychodzi nieraz dokonać w państwie tych zmian, z trudnością przychodzi nawet usunąć to, co jest wprost szkodliwem. W państwach despotycznych radzą sobie bardzo łatwo z takiemi trudnościami; inaczej w państwach, rządzących się systemem reprezentacyjnym. Tu zgodna wola jest potrzebną a często bardzo trudną do osiągnięcia. Naród nasz, którego potężny duch już przed wiekami utrwalił był na ziemi polskiej i złączonych z nią ziemiach system reprezentacyjny, miał w ostatnich dziesiątkach lat zeszłego stulecia do walki z takiemi trudnościami, które były tem cięższemi, że zamieniły się w ciągu ostatnich dwóch wieków w straszne wady społeczno-organiczne i legły ciężkim paraliżem na ciele Rzeczypospolitje, tamując jej siłę rozwojową i odejmując nawet naturalny instynkt własnej obrony. Trudności te pokonał nasz naród na słynnym Sejmie czteroletnim z wielką dla siebie chwałą, która opromieniła jego polityczny zgon, dla nas zaś nie przestała po dziś dzień być tytułem poważnym w dziejach ludzkości tak jak dzieło prawodawcze z 1791 r. nie przestało być źródłem niewyczerpanej dla nas i przyszłych pokoleń naszych nauki. Z dzieła tego bije pełnem tętnem owa *civitas immortalis*, która w żywej tradycyi przechodzi z pokolenia na pokolenie, kontynując całość naszą społeczno narodową mimo zmian i ciężkiego losu, przez jakie przechodzą pojedyncze jej części.

Nie tu miejsce rozbierać szczegółowo wielkie dzieło konstytucyi *Trzeciego Maja*, która na sztandarze swoim wypisała dwie wielkie idee: zrównanie stanów wobec prawa i konstytucyjność ujętą w właściwe prawidła, wówczas gdy w Europie panował absolutyzm a we Francyi krwawa toczyła się walka rewolucyjna. Zgodą i jednością rozwiązał nasz naród cisnące się przedeń zadanie wieku, w którem upatrywał zarazem podstawę swego odrodzenia. Siły materyalne, wrogie temu odrodzeniu, zgniotły go wprawdzie i rozerwały, ale idea przetrwała i odniosła tryumf w przeważnej części Europy, nam zaś w tej tu części kraju pod opieką potężnej Monarchii daną jest możność korzystania z praktycznych owoców tej idei dla własnego pożytku i rozwoju.

Zapisując dzisiaj świetną datę historyczną konstytucyi Trzeciego Maja trudno jednak obok uczucia radości i dumy narodowej, jakie budzi jej wspomnienie, nie zauważyć, że idea, która powołała ją do życia, potrzebuje nieustannej ofiary, jeżeli prowadzić ma do celu swego założeni[illegible] Ofiarę tę składał dawniej nasz na[illegible] w krwawych zapasach swoich z prz[illegible] dzisiej polega ona na pilnej [illegible]

pracy dla dobra krajowego, ku czemu szerokie otwiera się w kraju pole. Czy jednak praca ta postępuje odpowiednią do potrzeby miarą. Stajemy właśnie w przededniu wyborów do ciała prawodawczego, tyle ważnego dla spraw naszych krajowych i potęgi chroniącej nas Monarchii. Mimoto w kraju naszym jakby głucho. Nie znać tego zapału patryotycznego, który popycha do służby publicznej. Ludzie mianowicie pracy zawodowej uchylają się od służby, składając przeważnie ciężar posłowania na ziemian. Czyżby istotnie samolubstwo i materyalizm miały się zagnieździć tak już głęboko w naszem społeczeństwie, że kto obliczy z góry, ile stracić mu wypadnie z dochodów przez to, że pójdzie służyć krajowi, cyfra ta odstraszyć go musi i zamknąć w pracowni codziennego chleba?

Inaczej bywało w dawnej Polsce, inaczej niezawodnie w czasie Sejmu czteroletniego, inaczej jeszcze w pierwszych okresach w nowszych dziejów austryackiej konstytucyi. Chciejmy sobie to rozważyć w dzień rocznicy wiekopomnego dzieła prawodawców z r. 1791 i niezapominajmy, że jak tam, tak i tu czas do pracy nad odrodzeniem, skąpo jest odmierzony i spaść mogą okoliczności, które zwichną dzieło rozpoczęte ze szkodą naszą i tej Monarchii, dla której stanąć powinno jako dzielna podpora w przyszłości.

Z teki poselskiej.

(Do Redakcyi).

Rozpoczynacie rzecz nową a pożyteczną, więc: *Szczęść Panie Boże!*

Kraj nasz nie przywykł dotąd do tygodników politycznych, których gdzieindziej wiele istnieje i z niemałym pożytkiem. Zapewne, że tygodnik dziennika nie zastąpi, ale uzupełnić go może i powinien. Życie polityczne płynie bez przerwy, znacząc się co chwila w różnorodnych zjawiskach. Dziennik rejestruje wydarzenia codzienne natychmiast i ocenia je w tej chwili. Ale tygodnika jest rzeczą ująć razem te rozrzucone zdarzenia i zjawiska w pewne naturalne grupy i rzucać na nie łączne poglądy.

Ale z innego jeszcze względu wprowadzacie nowość: opieracie się jawnie o grono posłów, którzy do jednego należą stronnictwa i czynicie to w formie, która Czytelnikom Waszym odrazu źródło informacyi odsłania. Więc o tej nowości słów kilka powiedzieć chcemy.

W poselskich czynnościach, a więc w Sejmie, Radzie państwa i w Delegacyach, streszcza się czynny udział, jaki bierze kraj nasz w polityce. Wszelka akcya polityczna ważną jest i trudną, ale stokroć ważniejszą jest ona dla nas, gdy dziś z całego wielkiego narodu polskiego nasz tylko odłam w działaniu politycznem używa niejakiej swobody; stokroć ona trudniejszą dla nas, gdy podstawa, ramy, i warunki dla naszego w polityce udziału nie odpowiadają temu ideałowi, jakiego narodowa nasza polityka od Monarchii się domagała. Tak trudnemu zadaniu może reprezentacya kraju podołać wtedy tylko, jeżeli pomiędzy nią a krajem ciągła panuje łączność, posłowie muszą czuć puls w kraju bijący, kraj musi za nimi stać, musi dać im grunt i siłę: *posłowie powinni kraj rozumieć, będąc od kraju zrozumieni.*

Tymczasem mnogie na to składają się okoliczności, ażeby tę łączność organiczną naturalną zwichnąć. Przedewszystkiem upatrujemy przyczynę zwichnięcia w tem, że między publicystyką naszą a stronnictwami politycznemi nie ma potrzebnej spójni. Stronnictwa polityczne wyrabiają się w ogniskach parlamentarnego życia, a więc w Radzie państwa a głównie w Sejmie, ztąd dopiero rozszerzają one grunt swój w kraju. Każde stronnictwo ma swoje pewne cele i zasady, podług których w życiu parlamentarnem postępuje. Rzecz więc naturalna, że w ogniskach tego życia i tylko w tych jest prawdziwe autentyczne źródło do pouczania kraju o działaniu stronnictw w taki sposób, ażeby kraj swoich posłów istotnie mógł poznać i znać. Cóż więc naturalniejszego jak to, że o stronnictwa polityczne w Kole polskiem i w Sejmie powinno się oprzeć wprost silnie i trwale każde pismo polityczne w kraju. Tylko w takim razie może to pismo mieć informacye autentyczne o działaniu swojego stronnictwa, tylko wtenczas może ono skupić we własnem ognisku ludzi pokrewnych zapatrywań i zasad politycznych w kraju i nadać wyraz ich sądom i zdaniom o akcyi poselskiej, czyli innemi mówiąc słowy: *takie tylko pismo, które opiera się wprost i stale o mężów pewnego stronnictwa w polityce czynnie pracujących, zdolne jest być naturalnym łącznikiem między krajem a jego reprezentantami.*

Tymczasem nasza publicystyka przeważnie na innej stać ma zasadzie. Dzienniki polityczne powstają u nas pospolicie same z siebie, jak to mówią „niezawiśle“. Gdy jednak spostrzegą się, że taka niezawisłość jest wprost niepodobną, bo niemożna oceniać polityki, jeśli się jej niezna, więc gotowe już dzienniki szukają dopiero korespondentów, którzyby potrafili dotrzeć gdzieś do jakiegoś źródła. Nieszczęśliwy korespondent taki stara się zbliżyć do kół poselskich, to uda mu się w końcu mniej lub więcej niefortunnie i z niemałem z jego strony zaparciem się; ale uzyskanie jakichciś wiadomości wprost od posłów nastręcza mu jeszcze większe trudności aniżeli sama znajomość. Posłowie nasi pospolicie stronią od korespondentów, a jeżeli tymże uda się niekiedy uzyskać jakie słowo informacyi, bywa ono zbyt często niejasnem, tylko odczepnem. Ztąd rosną i szerzą się po dziennikach wiadomości i doniesienia o zdarzeniach lub myślach i projektach, o których się nikomu w kołach polskich nie śniło. Jeśli korespondentowi, a bywają nimi niekiedy ludzie bardzo młodziutcy i niedoświadczeni, nie uda się wprost informacyi jakiej uzyskać, musi się zadowolnić jakiemś urwanem z rozmowy posłów słowem, do tego łączy się jakaś plotka po korytarzach Izby poselskiej roznoszona albo w niemieckich dziennikach umyślnie tendencyjnie wymyślona, i powstają ztąd niekiedy dziwolągi, rozchodzące się szeroko po świecie, które musi się przyjmować w dobrej wierze, a które zawsze jakieś pewne wrażenie na czytelniku a i na samym redaktorze dziennika wywrzeć muszą. Proszę zliczyć sumę wrażeń z podobnych mylnych wiadomości

Listy ze Lwowa.

I.

(Życie towarzyskie. — Koło literackie. — Ruch wydawniczy. — Chłędowska, Nossig, Brzozowski. — Stan teatru. — Nowe siły. — Samson dziennikarski bezsilny. — „Narodówka“ w nowym kostyumie. — Woda na młyn „Przeglądu“.)

Dawno już ktoś powiedział, iż okropna systematyczność, która rządzi przyrodą i kieruje tąższamą w niej ciągle odmianą: wiosny, lata, jesieni i zimy — rządzi także t. zw. towarzystwem, jego zwyczajami, życiem. Karnawał, post, kwesty wielkanocne, wyjazd na wieś, wyścigi, pobyt nad morzem, powrót do stolicy i wieczory adwentowe — oto kołowrotek, na którym się ono jednostajnie obraca mniej więcej wszędzie. I obecnie zatem przeszliśmy tylko z ery kwest wielkanocnych w erę wiosennych planów, bawimy się ciagle, od czasu do czasu zmieniając jedynie zabawkę wedle przykazań „dobrego [illegible]u“.

[illegible]y na jego karb tylko zaliczyć też na[illegible]raz częstsze osiadanie, a raczej prze[illegible] się wielu rodzin obywatelskich [illegible] do stolicy, czy nie grają w tem roli poważniejsze, a smutniejsze czynniki — o tem dałoby się dużo powiedzieć. Ograniczam się na zanotowaniu faktu, który swoją drogą przyczyni się niewątpliwie do ożywienia w naszem mieście ruchu towarzyskiego. Co prawda, jeśli się nie pozuje na pesymistę z zasady, przyznać wypada, iż od pewnego czasu ruch ów wzmógł się znacznie. Między innemi objawami świadczy o tem rozwój tutejszych wszelkiego rodzaju towarzyskich instytucyj t. zw. kasyn, kół i t. p. Na ich wpływ można się różnie zapatrywać, życia rodzinnego w ścisłem jego znaczeniu one pewnie nie wzmacniają; w mieście jednak jak nasze, gdzie separatyzm społeczny monstrualnych doczekał się rozmiarów, gdzie sfery towarzyskie w dziwnem pozostają antagonizmie i rozbite na mnóstwo obcych sobie żywiołów wzajemnie się tylko paraliżować zwykły — każdy środek w celu złagodzenia podobnej anarchii i zalety może mieć wielkie, o ile zaradza potrzebie społecznej, nie zaś dogadza samolubnym uczuciom ambitnych jednostek. Brak miejsca nie pozwala nam myśli tej illustrować przykładami. Poświęcamy je chętnie dla dodatnej wzmianki o „Kole artystyczno-literackiem“, które po długiej apatycznej wegetacyi od półtora roku coraz żwawiej się porusza, zerwawszy stanowczo z owym filozofem niemieckim, co to twierdził, że „spać jest największą genialnością!“ Odkąd zrzuciło togę dziwnej powagi i sztywną pozę zmieniło na formy więcej swobodne — zyskuje ciągle warunki żywotności, zyskuje członków, którzy w szerszych kołach bardzo pochlebną o tej instytucyi popularyzują opinię. Z powodzenia, jakiem ostatnie Wydziału przedsięwzięcia uwieńczone zostały, (bal kostyumowy, święcone, wystawa szkiców) szczęśliwy pozwala się ustawić horoskop i na przyszłość. Urządzona przez „Koło“ wystawa przyniosła wdowie po b. p. Redlichu przeszło 150 złr., — piękny zatem cel, jak na nasze stosunki wcale nie różowe, dość pomyślnie osiągniętym został. Zjazd literacki raz już odwołany i tego roku jeszcze odwołanym będzie. Natomiast zajmuje się wydział *albumem* „Koła lit. art.“, które się składać będzie z dwóch części: beletrystycznej i naukowej, a niebawem ujrzy światło dzienne. Wspomniana wyżej wystawa prawdopodobnie zostawi po sobie trwalsze ślady. Zrodziła bowiem myśl urządzenia w lokalnościach „Koła“ nieustającej *en miniature* wystawy obrazów, szkiców etc. Towarzystwu przyjaciół sztuk pięknych nie robionoby tem konkurencyi, w czasie bo-

odniesionych za lat naprzykład sześć i wyobrazić sobie tę ogromną różnicę między rzeczywistością w Kole polskiem i Sejmie a wyobrażeniem o tejże w kraju — jedno do drugiego niepodobne. *Polityka tak zasilana musi zerwać węzeł między krajem a jego reprezentacyą, ona sprawia, że kraj niezna swoich posłów, a posłowie kraju nie znają.*

A jednak tak być nie powinno, bo to prowadzi do stanu niepodobnego, to usuwa wszelki grunt zpod pracy politycznej.

Więc jakaż na to rada? Czy może odwoływać i prostować mylne wiadomomości i doniesienia w tym dzienniku, który je zamieścił? To niepodobna, bo najprzód któż ma prostować? czy jest ktoś, pojedynczy poseł czy stronnictwo, któremu na tem sprostowaniu specyalnie zależy? Nie, na prawdzie zależeć powinno wszystkim zarówno i krajowi i posłom. Zdarzyło nam się słyszeć głosy żądające od Koła polskiego takich sprostowań To niepodobne, ciało tak ciężkie i pracą inną rozerwane, nie mogłoby zająć się tego rodzaju czuwaniem nad prawdą. Wszak Koło polskie z początkiem ubiegłego sześciolecia postanowiło wydawać przynajmniej sprawozdania o czynnościach swoich, a przecież wkrótce zaprzestać musiało tego. Nie da się tego dokonać inaczej, jak tylko przez to, gdy posłowie do pewnych stronnictw należący dadzą wprost stałe oparcie każdemu z dzienników czy pism politycznych tak, ażeby redaktor tego dziennika miał zawsze pewność, iż ma informacyę autentyczną i nie potrzebował szukać lub poprzestawać na domysłach z drugiej ręki. Prawda, że pod tym względem muszą się zmienić pewne wyobrażenia w Kole polskiem, ale ta ich zmiana od samych posłów zależy; początek dać trzeba, rzecz sama tkwi w gruncie patryotycznym, więc zwyciężyć musi.

W Kole polskiem uważało się dotąd za rzecz dziwną niemal nieprzyzwoitą, której dopuścić się nie wypada, ażeby poseł zasilał pismo jakie polityczne swoją dyrektywą czy informacyą. Wyobrażenia te mają swoje źródła w opinii Przewodniczącego Koła, który w ciągu długiego zawodu parlamentarnego tak wiele doznał goryczy od dziennikarstwa krajowego i tyle napatrzył się na tendencyjne przekręcanie opinii, nareszcie tak często doznał znacznych szkód wyrządzonych przedwczesnem wyjawianiem do dzienników poufnych planów taktycznych Koła polskiego, że nie wchodzi on w odróżnienie użycia prawa od nadużycia, ale ostatniego się lękając, pierwszego gotów zaprzeczyć. Jego każda opinia osobista wywiera zawsze pewien urok w szerokich kołach „Koła", ztąd zapanowały tam od dawna wyobrażenia o potrzebie stronienia posłów od dziennikarstwa — wyobrażenia zupełnie mylne, w skutkach swoich bardzo szkodliwe — a to tem szkodliwsze, że mimo to są posłowie, którzy starając się o pozory, jakoby żadnego dziennikarza nawet nie znali, przecież cichaczem bądź korespondencyę gdzieś poszlą bądź korespondentowi dadzą wskazówkę. Wskazówki te i korespondencye właśnie dla tego, że dawane „cichaczem", nie dają rękojmi, że zawsze są objektywne i rzeczowe, idą one niekiedy zaprawione goryczą chwilową, malkontenctwem lub osobistą animozyą.

Dobro kraju, dobro ogólne wymaga tego, ażeby ten stan rzeczy na przyszłość odmienić. Nabywszy tego przekonania w dłuższem doświadczeniu parlamentarnem czynimy w tej mierze początek ufni, że cała publicystyka nasza poważna na takimże stosunku z czasem stanąć musi. Wiadomo nam, że dzisiaj już niektóre dzienniki nasze, jak n. p. „Dziennik Polski" i „Czas" zasilane bywają wprost przez posłów informacyami, które nie są zaprawione malkontenctwem lub animozyą, ale Wasz tygodnik tem daje początek, że czyni to jawnie i otwarcie nietylko ogłaszając to jako punkt kardynalny programu, ale nadto wskazując wprost stronnictwo polityczne, o które się opiera, oraz kładąc nad informacyami poselskiemi napis, który nie pozostawia wątpliwości co do źródła, z którego one pochodzą. W ten sposób czytelnicy „Głosu Politycznego" odrazu mają rzecz postawioną na jasno.

Właściwą chwilę wybraliście do rozpoczęcia Waszego tygodnika. Z wielu bowiem względów okres minionego sześciolecia zasługuje na rozwagę bardzo głęboką, pierwszy to okres, w którym delegacya polska wchodziła w skład większości Izby posłów austryackiej. Owe braki pod względem zachowania łączności między krajem a posłami nie dały się nigdy dotąd czuć tak dotkliwie, jak właśnie w minionem sześcioleciu, gdyż wtedy, kiedy od przemocy wroga tylko bronić się nieustannie potrzeba było i Polacy razem się zawsze trzymali, ale gdy przemoc tak już gorąco nie grozi, gdy prócz obrony i budować potrzeba, wtedy o tej budowie różne bardzo powstają sądy. Co to była przez lat sześć za budowa, jakie były jej warunki i t. p., o tem byłyby w kraju zdania jaśniejsze, gdyby dzienniki mogły były trzymać się pierwszego źródła, ale tak nie było, więc właśnie teraz zajdzie często potrzeba, sięgnąć wstecz po prawdę i sprostować nieraz co mylne, aby podać krajowi sposobność do odzyskania równowagi w poglądach na akcyę parlamentarną ubiegłą. *Pogląd na przeszłość z tego stanowiska rzucony przeprowadzić może myśli polityczne przez czas wyborów do nowego sześciolecia, ażeby je po tem dalej rozwijać.*

(Ubiegłe sześciolecie).

Zamknęły się podwoje wiedeńskiego parlamentu, a z niemi zamknął się dziewiąty z kolei okres prawodawczy, sześcioletni okres parlamentarnych dziejów Austryi, dziejów politycznych delegacyi polskiej z Galicyi.

Jak czyny ludzkie w ogóle tak i polityka delegacyi naszej w minionem sześcioleciu różnej podledają krytyce. Szermierze z wrogiego obozu wiedeńskiej lewicy tak ją oceniają, jak tego ich własna taktyka polityczna wymaga. Opinia polityków wiedeńskiej prawicy nie ma potrzeby zajmować się szczegółowo krytyką polityki naszych posłów. W kraju zaś znajdujemy zapatrywania, dające nam obraz barw tęczowych, od *bankructwa* („Reforma") zaczynając, a kończąc na rozkosznem upojeniu, zdobytą pozycyą *„partyi rządzącej w wielkiem państwie"* (Sprawozdanie p. Zatorskiego), na upojeniu pochwałą, jakiej doznała akcya parlamentarna delegacyi naszej wraz z resztą większości Izby poselskiej w uroczystej mowie od Tronu („Czas"), której radzą krajowi

---

wiem dorocznej jego wystawy — „Koło" swoją do niego by wcielało; dla dogodności zaś członków „Koła" — szerszej publiczności wstęp byłby dozwolony w dwóch lub trzech godzinach południowych, w porze, kiedy lokal „Koła" zazwyczaj bywa najmniej odwiedzany. Projekt ten dopiero w zarodku, zacząć trzeba będzie na skromną skalę, ale z czasem wszystko się rozwija, a z rozwoju tej pięknej myśli, chyba zbędne tu wszelkie argumenta, wyniknąć mogą tylko cenne owoce dla artystów i ogółu.

Z „Koła" na pole literatury mniej niż krok jeden — więc wstąpmy tam na chwilę. Obok wychodzących zbiorowo dzieł Lama, godzi się zwrócić uwagę szczególniejszą na nowele *Chłędowskiej* i Nossiga „Tragedyę myśli", obie rzeczy należą do najnowszych a niepoślednich wydawnictw ze względów jednak zupełnie różnych. Pierwsza nie olśniewa swym wewnętrznym blaskiem, lecz nader miłe po sobie zostawia wrażenie i zasługuje na popularność w szerokich kołach; z drugiej uderza w oczy czytelnika talent prawdziwy, niezaprzeczony, którego owoc atoli dla jednostek może być ciekawym, dla ogółu zgubnym. Prokuratorya wypowiedziała to, konfiskując książkę na podstawie trzech paragrafów obowiązującego kodeksu, my tak twierdzimy wedle indywidualnych może zapatrywań na dojrzałość umysłową naszego społeczeństwa w stosunku do najskrajniejszych pod względem socyalnym i religijnym frazesów poety. Wspomniane nowele rozpoczęły wydanie prac autorki, która za życia pisma swoje w świat wysełała w najściślejszem incognito. Kto jednak czytywał w ostatnim lat dziesiątku feiletony „Gaz. Lwow." nie mógł przepomnieć liter Z. D., któremi owe odcinki często podpisywano. Pisała je ręka kształcona widocznie na dobrych wzorach, tworzył umysł z szerszym i głębszym na życie i świat piękna i sztuki poglądem. Rozprószone po jednodziennych pismach utwory zacierały się z czasem w pamięci i dziś dopiero zebrane pozwalają ocenić całą tego pióra wartość i stratę, jaką literatura nasza przez zbyt wczesny zgon Chłędowskiej poniosła. Nowelom jej brak nieraz zaokrągloności całości, często szkice to niewykończone, nie obce im usterki językowe, porównania czasem zbyt śmiałe, w charakterystyce i motywach pokrewieństwo z Dumasem, epizody i sytuacye zabarwione pokostem realistycznym, którychby się i Zola nie wyparł, wszędzie niemal rozlany smutek, melancholia nadają tym opowiadaniom pewną nużącą monotonność, lecz bystry zmysł spostrzegawczy, prawdziwie kobiecy dar odgadywania tajemnic serca ludzkiego, umiejętne wiązanie jego dziejów w nader zajmujące węzły, zdrowa wreszcie i szlachetna wszędzie tendencya zdobywają nowelom Chłędowskiej prawo do zaszczytnego miejsca w dziedzinie naszej belletrystyki.

Jeżeli na tem miejscu wspominam również o dramatycznym poemacie Nossiga, to głównie dla tego, iż autora bardzo młodego praca bądź co bądź charakterystyczna, która tu pewnego doczekała się rozgłosu i która świadczy bezwzględnie o talencie twórcy. Szkoda atoli, że namiętność w traktowaniu najdrażliwszych dziś kwestyj zapędziła poetę na manowce tendencyj, w których się zgubił. Chaotyczne jego rozumowanie nie ma siły przekonywania, miota czytelnikiem na wszystkie strony, lecz nie doprowadza go do żadnego celu, rozbudza myśl, lecz nią nie owłada. Pod względem scenicznym rzecz niemożliwa, co do formy wiersz biały tu i owdzie chroma, wreszcie niektórym obrazom, figurom retorycznym i argumentom brak ścisłości i jasności, jakie od utworów *par excellence* tendencyjnych mamy prawo przedewszystkiem się domagać.

„nauczyć się na pamięć, jako odpowiedzi na wszelkie rzekomo patryotyczne krzyki“ („Przegląd“). A przecież mimo to jest w całym kraju jedno uczucie obejmujące wszystkie społeczeństwa warstwy, a więc grunt ostateczny powszechnej opinii, stanowiące grunt trwały, na którym osadzają się przemijające oznaki zapatrywań, które są różne, a które powstają i mienią się jakby w kalejdoskopie. A tym gruntem na dnie powszechnej opinii kraju jest, to się zaprzeczyć nie da, *usposobienie pokrewne uczuciu doznanego zawodu.* Nie wolno zamykać ócz na ten objaw rzeczywisty, bo ani nam łudzenie nic nie pomoże, ani pomogą żale lub zwątpienia. Potrzeba stan rzeczy spokojnie zbadać, przyczyny wykryć, przeszłość zrozumieć, wynieść z niej przestrogę i naukę, aby z myślą jasną pójść w przyszłość.

Więc jakaż była ta świeża przeszłość?

Kiedy delegacya nasza zebrała się przed sześciu laty w Izbie poselskiej, nie było jeszcze wtedy gotowego rządu, nie było gotowej większości, nie było politycznego systemu. Hr. Taaffe, którego przeszłość widziała w gabinetach różnej barwy politycznej, stał na czele kilku ministrów, o których tyle tylko można było z pewnością wiedzieć, że różne przedstawiają polityczne odcienia: Prażak ze Stremayerem, Chertek z Falkenhaynem na jednej znaleźli się ławie; rząd był wtedy zagadką dla Izby, zagadką dla siebie, był to zarodek gotowy do przyszłej niewiadomej organizacyi. W Izbie panów dawna partya wierno-konstytucyjnych miała większość. W Izbie poselskiej tylko lewica o tyle stanowczą odrazu przedstawiała barwę, że składała się z dwóch klubów, aż do tego czasu większość rządzącą w wiedeńskim parlamencie stanowiących: klub liberalny i klub postępowy. Naprzeciw lewicy znalazły się trzy kluby również z przeszłości znane: Koło polskie z gruntem wybitnie narodowym i *autonomicznym*, klub czeski łączący w sobie Staroczechów i Młodoczechów, którzy zawarowawszy prawnie swoją przeszłość federalistyczną, stanęli na gruncie obowiązującej konstytucyi, z barwą wybitnie *narodową;* wreszcie klub hr. Hohenwarta łączący w sobie i Słoweńców z Dalmatyńcami i Bukowińców i autonomicznych Tyrolczyków tak niemieckich, jak włoskich, i konserwatystów niemieckich, reprezentowanych przez Lienbachera, ks. Liechtensteina z alpejskimi chłopami i przezksięży, klub Hohenwarta wywiesił jako sztandar wspólny *konserwatyzm.* Wszystkie te trzy kluby to odrazu miały przeświadczenie, że lewica jest dla nich wspólnym wrogiem, bo jej przeszłość stanowiła antitezę ich własnych zasad, to jest: autonomii, narodowości i konserwatyzmu. Po za organizacyą klubów pozostali luźnie: demokraci w liczbie trzech (Kronawetter, Schönerer i Fürnkranz) tudzież t. zw. Grafenbank złożona głównie z Morawców, jak hr. Dubsky, Vetter, Gudenau i t. d.

Rzecz więc oczywista, że mężowie polityczni, których przeszłość na kierowników wskazywała, zbliżyli się do siebie: hr. Hohenwart wziął inicyatywę i zaproponował w imieniu swojego klubu naczelnikom innych klubów prawicy, organizacyę wspólnego komitetu trzech klubów prawicy dla wzajemnego porozumiewania się.

Koło polskie wraz z resztą klubów prawicy propozycyę tę przyjęło jako krok konieczny, uważając ją ze strony więcej formalnej i warując dla siebie jako klubu zupełną samodzielność, a więc nie przesądzając, do czego to znoszenie się w istocie rzeczy może doprowadzić. Komisya pięciu (parlamentarna) w tym celu przez Koło wybrana, miała *wówczas* carte blanche do znoszenia się w Izbie, z kim będzie potrzeba, a więc z rządem, z klubami prawicy, lub lewicy, podług własnego uznania.

Rozprawy w Kole nad tą kwestyą były bardzo dokładne, obfite i ożywione. Odbijała się w nich bardzo dobitnie ówczesna sytuacya, która będąc dla wszystkich znakiem zapytania, spłynęła na członków Koła w sposób skłaniający ich do ostrożności, do unikania wszystkiego, coby ich związać mogło stanowczo. Mnóstwo było w Kole posłów, którzy nie mieli wiary w ściślejsze połączenie całej prawicy, lub przynajmniej z taką myślą polityczną nie sympatyzowali, byli i tacy, którzy przypuszczali, że Koło polskie z umiarkowaną częścią lewicy łatwiej znajdzie się razem aniżeli z prawicą mieszczącą w swojem łonie takie żywioły, jak Lienbacher i odcień konserwatystów, zwany pospolicie klerykalnym. Komisya parlamentarna otrzymała więc wtedy od Koła polecenie, nie wiązać się z klubami prawicy co do meritum akcyi, ale zachować Kołu zupełną swobodę działania.

Pierwsze zmierzenie się stronnictw nastąpiło przy wyborze prezydyum Izby, pokazało się wtedy, że trzy kluby prawicy liczniejsze są aniżeli lewica, tudzież że *Grafenbank* bliższą jest prawicy aniżeli lewicy. Odtąd z natury rzeczy trzy kluby prawicy objęły formalne sterowanie w Izbie poselskiej, bez jakiego parlament obejść się nie może.

W rozprawach nad adresem do Tronu zarysowała się poraz pierwszy walka polityczna co do istoty zasad. Teraz okazało się, że co pierwotnie kluby prawicy przeczuwały, to opierało się na rzeczywistości. Obadwa kluby lewicy połączyły się, stanęły stanowczo na wspólnym dawnym gruncie partyi wiernokonstytucyjnych i wysunęły przeciw prawicy odrazu jako godło wspólne *centralizm* i niemiecki *liberalizm.* Była to chwila, w której położenie rzeczy postawiło Kołu polskiemu po raz pierwszy pytanie: jakie delegacyi polskiej wypada stanowisko wobec grupujących się w Izbie posłów stronnictw?

Na pierwszy rzut oka nasuwa się sama z siebie myśl, czy nie byłoby najwłaściwiej dla delegacyi polskiej zająć w Izbie poselskiej trwale stanowisko wolnej ręki, a więc nie krępować się i nadal żadną organizacyą łączącą Koło z innemi klubami, nie należeć stale ani do większości ani do mniejszości parlamentarnej, ale głosować stosownie do sprawy, o którą chodzi raz z prawicą raz z lewicą, jak tego sama sprawa w danej chwili wymaga. Nie da się zaprzeczyć, że takie stanowisko wolnej ręki może się *wydawać* bardzo ponętnem, może i korzystnem, to też w owej stanowczej chwili i między członkami Koła byli tacy, lubo ich było bardzo niewielu, którzy tej myśli z góry się nie zrzekali. Ile razy wśród sześciolecia nie powiodła się Kołu polskiemu jakaś akcya w sprawie krajowej z powodu dezercyi niektórych elementów na samej prawicy, jak n. p. w sprawie indemnizacyjnej lub regulacyjnej; albo jeżeli Koło polskie musiało niemiłą sobie popierać sprawę innego klubu prawicy, jak n. p. sprawę noweli szkolnej; lub wreszcie gdy Koło uważało za potrzebne zasłonić jakieś niezręczności tego lub owego z ministrów, jako to n. p. kikakrotnie w resorze ministra handlu się wydarzyło, wtedy odzywały się także w kraju głosy, wzywające Koło polskie: *do polityki wolnej ręki.*

A i teraz, gdy po skończeniu sześciolecia bilans czynności delegacyjnej pod względem praktycznych korzyści nie dorównał oczekiwaniom, jakie żywiło wielu w czasie trwania kampanii, spotykać można często zdanie w formie rekryminacyi podane, że rezultat akcyi byłby był korzystniejszy, gdyby Koło polskie zachowało było od początku politykę wolnej ręki.

Zdanie takie ma wiele *pozorów* słuszności za sobą. Położenie bowiem polityczne Polaków w Austryi różne jest bardzo od położenia wszystkich innych narodowości do tego państwa należących, więc zdawałoby się, że delegacya polska odpowie potrzebom tego położenia, wtedy najsnadniej, gdy nie złączy doli swojej i kraju z losem innych klubów i krajów, ale czuwać będzie nad niem niezawiśle. Podobnie różniącem się jest także położenie Galicyi pod względem ekonomicznym, kraj ten zaniedbywany przez wiek cały systematycznie i z rozmysłu dla celów politycznych pozostał tak bardzo w rozwoju materyalnym po za wszystkiemi innemi krajami Monarchii, że w kwestyach ekonomicznych nie wiążą go wspólne interesa z żadnym innym krajem.

Stanowisko wolnej ręki miałoby także ten za sobą urok, że nie zrywałby z tra-

---

Skoro mowa o pretensyach przypomina mi się Karol Brzozowski, którego poetyczne dzieła w zbiorowej edycyi należą się nam już od dawna. Mimo pełnych goryczy i ironii żalów na dzisiejsze czasy wrogie dziatwie Apollina, kwileniom Czesława, Hajoty, Mirona i innych miłosno-skeptycznych trubadurów, nie brak chętnych słuchaczy. Czemże zaś jest to skarlałe Musset'a, Heinego i Bajrona potomstwo w obec dzielnego epigona już niemal wygasłej falangi naszych prawdziwych poetów? O ile nam wiadomo, zebrał autor „Maleka“ swoje prace w 4 tomy i porozumiewa się z główną tutejszą firmą wydawniczą, co do ich publikowania. Szczerze pragnąć wypada, by ten zamiar jak najprędzej uskuteczniono, by szerokie koła czytelników ożywiły się tym prawdziwym polotem poetyckim, tą siłą i jędrnością słowa, o której współcześni rymotwórcy nie mają pojęcia. Przymioty tylokrotnie w pracach Brzozowskiego podnoszone, występują niemniej w najnowszej jego tragedyi: „Zdobycie Awersy“. Jako rzecz charakterystyczną wspomnę tu, iż 5-cio aktową sztukę prześlicznym wierszem stworzył poeta w ciągu dni 11. Za wcześnie byłoby tedy już decydować o jej wartości, zaznaczę więc tylko, iż temat wzięty z XIV wieku, z dziejów neapolitańsko-węgierskich, że nawet w czytaniu akt II pod względem akcyi i scenicznego efektu wspaniale się przedstawia, akt zaś IV swą robotą, formą przypomina najpiękniejsze chwile z autorskiej Brzozowskiego działalności. Światła kinkietów jednak w bieżącym przynajmniej sezonie tragedya ta prawdopodobnie nie ujrzy, bo światła te gorzją obecnie niezbyt wesoło ani szczęśliwie. To też sytuacyi w tej chwili nie ma co zazdrościć dyrekcyi, jak nie można jej winy w tym kierunku przypisywać. Owszem repertoar z czasów ostatnich bywał więcej ożywiony niż kiedykolwiek, liczne debiuty, wzorowe wystawianie sztuk (jak np. „Friebe“), częste zmiany w ich obsadzie — powinny były dla tutejszej publiki być silniejszą przynętą, aniżeli o tem poucza kasa. Specyalnego sprawozdania teatrowi lwowskiemu na tem miejscu nie poświęcę, ponieważ zbiegiem okoliczności wszystkie niemal nowości dramatyczne z ubiegłego kwartału Kraków przed Lwowem miał sposobność poznać albo z nim równocześnie (Optymiści, Wieczór trzech króli, Friebe); inne (Chata za wsią, Niezadowoleni, Dwie miłości, Biała małpa) jużto zasługiwały na milczenie, jużto (jak Wallenrod) dały się poznać czytelnikom z licznych artykułów i wzmianek kronikarskich. Wybitne kreacye artystyczne do ogólnego tu poglądu również materyału dodatniego nie dostarczają; na sumienną zaś analizę prac nad Lillą, Keanem, Makbetem brak dziś miejsca. Jedyny tryumf od dłuższego czasu święci p. *Kwieciński* za swego „Męża z grzeczności“ — postać świetnie pojętą i wykonaną. Wszelkie zresztą uwagi, jakieby przy sposobności zakończenia teatralnego roku dały się poczynić, odraczam do chwili ukazania się sprawozdania komisyi z Wydziału krajowego, dotąd bowiem ono nie gotowe. Nadmienię tylko, iż z wielkiej początkowo burzy a conto zapowiedzianych licznych zmian w personalu, skrupiło się wszystko na pani Zapolskiej od miesiąca dymisyonowanej. Natomiast przybył znany Krakowianom p. Stępowski, panny Solecka i Praunowna. Obie debiutantki należą do Lwowianek, obie znane szerokim kołom naszego miasta, nader życzliwego doznały przyjęcia. Wartości debiutantek, zdaniem naszem, nie można mierzyć skalą zwykłej ścisłej krytyki. Chodzić tu winno o zdefiniowanie ogólnego wrażenia: czy są warunki zewnętrzne i talent, tempe-

dycyą Koła. Takie bowiem stanowisko zajmowali Polacy od pierwszej chwili austryackiej konstytucyi, aż do r. 1879, Koło polskie żyło w parlamencie tylko sobą i dla siebie, nie czyniło nigdy opozycyi dla opozycyi, ani nie walczyło dla pozyskania steru: Polacy dawali głosy sprawom dla spraw, tak jak tego ich własna polityka wymagała.

Więc trzeba sobie zdać sprawę jasno i dokładnie z tego, czy Koło polskie powinno było, czy mogło było w minionem sześcioleciu zachować politykę wolnej ręki?

Pytanie pierwsze da się rozważać zasadniczo, przeciwko rozumowaniu stoi rozumowanie. Otóż powstaje pytanie: czy zaspokojenie potrzeb naszego kraju i naszej polityki dla tego, że te potrzeby inne są aniżeli potrzeby innych krajów, da się łatwiej osiągnąć polityką niezawisłą? Polityka jest sztuką, która czy toczy się między państwami samodzielnemi, czyli też w państwie między narodami, krajami lub stronnictwami, podlega wogóle tym samym prawidłom kardynalnym. Otóż faktem jest, który stwierdza historya, że są pewne chwile, pewne zdarzenia, wypadki postronne, w ogóle momenta zewnętrzne, objektywne, które same z siebie własną siłą decydują niekiedy stanowczo o pomyślnem lub niepomyślnem wyniku akcyi politycznej. Wszak doświadczenie to wykazuje nam własną przeszłość, bo przywrócenie swobód narodowych uzyskaliśmy dla kraju naszego bez pomocy czynników Izby poselskiej, bez łączenia się z jakimkolwiekbądź klubem, gdy nie należeliśmy do parlamentarnej większości. Jednakże i tego uczy nas historya, że tego rodzaju powodzenia są wyjątkowe i nie wydarzają się często, one noszą na sobie cechę przypadku: *prawidłowym środkiem akcyi w polityce jest sojusz z czynnikami równorzędnemi na zasadzie wspólnych interesów — stanowisko izolowane z zasady zawiera w sobie zaród niemocy.*

Prawda, że Polacy nie zawierali sojuszu w dawnych latach, ale gdy chodziło o uzyskanie swobód narodowych mieli faktycznych sojuszników w opozycyi narodowej, dawniej Węgrów i Czechów, potem samych Czechów, ilekroć bronili zamachów na zasadę autonomii, mieli ich w Tyrolczykach i t. p. Głos jednego odłamu Izby poselskiej odosobniony niema w sobie tej siły, ile jej ma połączenie kilku odłamów, ile nareszcie większość Izby. Wszelako sojusz polityczny pociąga za sobą konieczność kompromisów, więc i ofiar na rzecz innych. To też wchodząc w sojusz, z góry trzeba być przygotowanym do ofiar. Pamiętać jednak należy, że to, czego nam potrzeba, cobyśmy uzyskać pragnęli, jest wzajem dla innych ofiarą. Jeśli prawdą jest, że pod względem ekonomicznym położenie nasze gorsze jest, aniżeli położenie innych krajów, to położenie to poprawić można tylko materyalną ofiarą innych, a więc rzecz słuszna i godziwa czynić ofiary, gdy się ofiar żąda. Tyle co do pytania pierwszego: jeżeli za polityką wolnej ręki przemawiają względy wyrozumowane, to przeciw niej stają względy zasadnicze z praktyki życia wysnute.

Rozważmy teraz pytanie drugie, czysto praktyczne, a więc w danym wypadku ostatecznie decydujące: czy w tych warunkach, jakie wytworzyła sytuacya w Izbie poselskiej na początku minionego sześciolecia przy rozprawach adresowych, polityka wolnej ręki była dla Koła polskiego możliwą, czyli nie?

Ażeby na pytanie to odpowiedzieć, potrzeba nam zastanowić się nad tem, jakie ugrupowanie musiałoby było w Izbie nastąpić, gdyby Koło polskie było chciało zachować politykę wolnej ręki. Ażeby tego celu dopiąć, musiałoby Koło usunąć się od wszelkiej organizacyi, i stanąć na uboczu, jak mówią „na dziko“. Nie chcemy wchodzić bliżej w pytanie, czyli było podobieństwem dla Koła w chwili, kiedy nieprzyjaciel uderza stanowczo przeciw zasadom, za któremi Koło walczyło przez lat 18 w pierwszej linii bojowej, przypatrywać się walce z ubocza. Ale rozważyć tylko chcemy, jak byłyby się sformowały nieprzyjacielskie obozy.

Lewica posiadała głosów około 150, prawica około 180, jeśli odejmiemy od tej cyfry głosów polskich 60, pozostanie na prawicy głosów 120. To znaczy, że gdyby Koło polskie zdecydowało było politykę wolnej ręki, dwa kluby lewicy razem wziąwszy jako liczebnie znacznie większe, aniżeli klub czeski z klubem Hohenwarta złączony, byłyby musiały stać się odrazu większością parlamentarną i musiałyby objąć sterowanie w Izbie poselskiej. Do takiej większości w Izbie musiałby w tej chwili zastosować się rząd, ciągle wyczekujący, co mu ta sytuacya parlamentarna przyniesie, więc w skład gabinetu musieliby byli wejść czy Herbst, Chlumetzky, czy Plener, Beer i t. p. Taki jest porządek praw parlamentarnych, które działają siłą samej logiki.

W obec tak stworzonego położenia w Izbie posłów, oraz w obec tego, że w Izbie panów wtedy jeszcze barwa lewicy zawsze miała większość, wysunięcie się Koła polskiego z organizacyi prawicy na stanowisko wolnej ręki znaczyłoby było wprost tyle, co oddanie wszelkich rządów stanowczo w ręce lewicy, a więc uznaniu potrzeby rządzenia się centralizmem i niemieckim liberalizmem. Koło polskie przyjmując politykę wolnej ręki, byłoby aprobowało system polityczny, który zwalczało wytrwale przez lat 18 w takiej chwili, gdy mogło ten system obalić. Tym krokiem byłoby prócz siebie poddało pod ten system, tak Czechów jak i resztę Sławian, tudzież niemieckich konserwatystów i autonomistów, którzy to ostatni przez lata walk dawniejszych, po większej części Polaków przeciw lewicy popierali, a w owej chwili stanowcze i zszeregowane przeciwko lewicy zajęli stanowisko.

Zrozumiało więc Koło polskie, jak każdy, kto pozna sytuacyę a umie myśleć bez uprzedzenia, iż krok taki wprost był dla Koła niepodobny i niechaj wywody powyższe posłużą na odparcie tych wszystkich w kraju opinij, które czy pod wrażeniem jakiegoś chwilowego niepowodzenia w pochodzie Koła z prawicą, czy też pod wpływem rozczarowania po skończeniu sześciolecia, wzywały lub wzywają Koło polskie równie odważnie jak nierozważnie: *do polityki wolnej ręki!*

Anglia i Rosya w Azyi środkowej.

I.

(Memoryał generała Wojciecha Chrzanowskiego o stanie rzeczy w Afganistanie).

Jak od przeszło lat stu sprawa wschodnia tak obecnie i sprawa Afgańska a raczej Indyjska stanęła na porządku dziennym. Już w drugiej ćwierci bieżącego wieku wywołało działanie Rosyi w Azyi środkowej panikę w Anglii. Rosya bowiem, pokonawszy Persyę w wojnie 1827-28 r. zawarła z nią w lutym 1828 r. traktat w Turkmanczaju, mocą którego utrwaliła wpływ swój w Persyi i otrzymała wyłączne prawo posiadania na morzu Kaspijskiem marynarki wojennej. Wierny swoim tradycyom carat narzucił się Persyi na wyłącznego przyjaciela i opiekuna i rękami i krwią Persów torował sobie drogę do dalszych podbojów w Azyi, popychając Persyę do wojen przeciwko Turcyi, Chiwie, Bocharze, Bolkowi, Koraranowi. Zdobywszy Korazan w 1831 r. wydała Persya w 1833 r. władcy Haratu, Kamzanowi wojnę, która krótko trwała i zakończyła się bezskutecznie. W roku 1837 rozpoczęła Persya drugą wyprawę przeciwko Heratowi. W niej walczyli istotnie Moskwa i Anglia o władzę w Azyi środkowej. Oficer moskiewski kierował oblężeniem Heratu a obroną tego miasta Anglik, Pottinger. Wreszcie w następnym, 1838 roku, zmusza flota angielska wojska perskie do cofnięcia się z pod Heratu, zajmując wyspę Chorek i miasto portowe Buszyr w zatoce perskiej i grożąc krokami nieprzyjacielskiemi.

Dyplomacya rosyjska ze swojej strony nie pozostaje bezczynną i agenci moskiewscy, wyzyskując zręcznie spory i waśnie książąt afgańskich, potrafili skłonić Dost Mohammeda, panującego w Kabulu, do uznania się za lennika Persyi i do sprzymierzenia się wraz z Kohen-Dilemem, księciem Kandaharu, z Persyą i Rosyą przeciko Anglikom. Nadto

---

rament artystyczny? Panna *Solecka* pierwsze ma pod każdym względem w niepoślednim gatunku bez wątpienia, o drugim z dotychczasowych dwóch kreacyj stanowczego, a sumiennego zdania wypowiedzieć nie podobna. To pewna, że niepospolita artystki inteligencya i wykształcenie zasługują na poparcie jej w trudnych początkach, na wskazanie właściwej drogi, właściwego *genre'u* i że pod umiejętnem kierownictwem z materyału tego da się piękne wyprowadzić dzieło. Dlatego też życzyć pannie Soleckiej należy, by się jak najprędzej dostała na krakowską scenę; oboje bowiem siebie bardzo potrzebują. — Pannie Pranównej trzeba przyznać miłą, interesującą powierzchowność, niezwykłą u śpiewaczki operetkowej inteligencyę w grze i zupełną swobodę w scenicznej akcyi. Brak jednak temperamentu zamyka przed artystką wstęp do partyj charakterystycznych; liryczne zaś do efektu wymagają siły, której głos panny Praun miły, świeży, dźwięczny, ustawiony dobrze i umiejętnie prowadzony — nie posiada. Dlatego też nieobecność pani Skalskiej ciągle i dotkliwie czuć się daje naszej operetce, a ubytek pana Almy psuje jej szyki na każdym kroku. Godne to uwagi, gdyż operetka to dział w teatrze lwowskim od dawna najlepszy, dział, z którym od czasu do czasu tylko charakterystyczna komedya rywalizować mogła. I tem jednak nie długo już cieszyć się będziemy. Cyrk bowiem i śliczna pogoda od tygodnia tak przerażające w teatrze powoduje pustki, iż dyrekcya prawdopodobnie przyspieszy emigracyę dramatu do Krynicy, a operetki w strony bukowińskie. Za to Sidoli *in floribus!* To też przybycie cyrku wyrwało z piersi dyrektora teatru jedno z najsilniejszych westchnień za sprzedaną „Narodówką“, za straconem piórem, biczem na wroga! Jak bowiem wiadomo od dwóch miesięcy b. redaktor p. Dobrzański odstąpił swój organ Drowi Czerwińskiemu z Fürstenhofu. Kontrakt miał podpisywać ze łzami w oczach. Nie dziwimy się temu, ale się dziwimy, że podpisał, że pozbawił się dziennika, który stanowił główną jego potęgę, główny czynnik w jego działalności publicznej, a niezmiernie ważną pomoc dla wszelkich jego przedsięwzięć, przedewszystkiem antrepryzy teatralnej. Nadto z drugiej strony odjął, że tak powiem, „Gazecie“ racyę bytu, bo jeśli który redaktor to Dobrzański mógł śmiało powiedzieć: „Narodówka — *c'est moi!*“ Fakt to ujemny albo dodatni lecz nie zbity. Stan „Narodówki“ z lat ostatnich przypomina nam zdanie Montesquie'go o Turcyi, iż tak długo było jej dobrze, jak długo stała nierządem, wprowadzanie ładu europejskiego ją zabiło. Od dość dawna i w „Gazecie“ panował dziwny chaos, ale może nim właśnie była ona silną. Od dość dawna Dobrzański bardzo mało sam do niej pisywał, ale wybitna naczelnika indywidualność nadawała pismu charakterystyczne piętno i trzymała przy niem liczne grono zwolenników. Reforma „Gazety“ niby czysto techniczna, wprowadziła ją faktycznie na rozłogi „wielkiej polityki“; pozbawiła ją barwy dla różnych różnie sympatycznej ale oryginalnej — ubytku tego nowym materyałem nie nagradzając wcale. Z ustąpieniem Dobrzańskiego zmienił się wnet i skład redakcyi, a na tem wszystkiem najlepiej wyszedł „Przegląd“, bo pozbył się jedynego wroga *prawdziwie niebezpiecznego*, a zyskał jednę z najpożyteczniejszych sił dziennikarskich we Lwowie. *Sunt lacrimae rerum...*

T. Z.

intrygi moskiewskie sięgają bezpośrednio do Indyj, do państwa Szeików i do Lahory. Wówczas poseł angielski w Afganistanie Aleksander Burnes i władzca Lahory a przyjaciel Anglików, Rundszit-Sing, wymogli na Anglii, aby przedsięwzięła wyprawę do Afganistanu, obaliła tam Rosyi uległych książąt i opanowała kraj, zamykający jedyny przystęp do Indyj ze strony lądu.

Anglicy opanowali kraj cały, wprowadzili na tron kandaharski Sudszę, sprzymierzeńca swego, a gdy Dost Mohamed uciekł z Kabulu, mieszkańcy Kabulu uznali władzę Sudszy. W imieniu tego ostatniego rządzili urzędnicy i dowódzcy angielscy. Dnia 2 listopada 1841 wybuchło w Kalulu powstanie przeciwko Anglikom, które zakończyło się zupełną ich klęską, tak, że zaledwie kilkunastu oficerów i żołnierzy uratowało się a załogi Kandaharu i Dzelalabat utrzymały się do chwili, gdy na wiosnę w 1842 r. nowa wyprawa angielska nadciągnęła dla pomszczenia poniesionej klęski.

W tej to chwili udał się rząd angielski po radę do generała Chrzanowskiego, który wówczas liczył się w armii angielskiej w stanie rozporządzalności. Generał przesłał z Paryża rządowi angielskiemu: *„A short note as to the state of the things in Afganistan.* W obecnej chwili wobec zatargu angielsko-rosyjskiego memoryał ten nabiera aktualności. Zanim więc przystąpimy do przedstawienia położenia rzeczy w Azyi środkowej zapoznamy czytelników z opinią znakomitego naszego jenerała-strategika co do kwestyi jak należy Indyj bronić od Rosyi i jak Anglicy mają postępować z Afganistanem.

Memoryał ten ogłoszony w pismach wojskowo-politycznych jen. Wojciecha Chrzanowskiego, wydanych przez posła Leona Chrzanowskiego opiewa:

Krótki rys stanu rzeczy w Afganistanie.

Przypuszczając, iżby usprawiedliwioną być miała wyprawa do Afganistanu położeniem rzeczy w Azyi, usprawiedliwienie jej polegać musi na fakcie, że Rosya rozmaitemi intrygami, a szczególniej schlebianiem wojennym usposobieniom szacha, stała się teraz panią jego postanowień, że zabiegami swych ajentów doprowadziła do skutku przymierze z Kandaharem i pozbawiła tronu władcę Kabulu. Ponieważ widocznym jest zamiarem Rosyi utwierdzić swój wpływ na granicach Indyj angielskich, aby im zagrażać i w chwili sprzyjającej sięgnąć po nie, nieodzownym był rychły krok, aby zamiarom tym przeszkodzić. Stąd pomyślność owej demonstracyi nad Indem w chwili, gdy Rosyanie nie byli na nią przygotowani. Demonstracya ta i zajęcie Karaku spowodowały, iż Rosya usiłując działać pospieszniej, popchnęła Persów do wyprawy i oblężenia Heratu.

Nastąpiła wyprawa angielska do Afganistanu, dobrze prowadzona i ukończona pomyślnie. Plany Rosyi zostały skrzyżowane, Persya upokorzona i nieprzyjaźni Anglii władcy Afganistanu usunięci. Następne klęski, jakkolwiek spowodowane zaniedbaniem wojskowych ostrożności, jednakże miały i inną jeszcze głębszą przyczynę: stracono z oka do pewnego stopnia pierwotny cel wyprawy i dążono do innego celu. Zamiast zapewnić jedynie bezpieczeństwo Indyj, powzięto także, jak się okazuje, plan zajęcia w ciągłe posiadanie Afganistanu, lub przynajmniej powstała w umysłach ddwódców wątpliwość, czy Anglia ma stale posiąść tę krainę, czy nie? Wnosić to w każdym razie należy z wojskowego zajęcia Kabulu, Ghisni, Kelatu-Ghildzii i Kandaharu, miejsc, które nie były potrzebne dla zabezpieczenia Indyj. Taki plan zajęcia Afganistanu wymagał najmniej 20,000 żołnierzy, był niepewny, kosztowny i nie przynosił korzyści, które zrównoważyłyby wydatkom. Mniemam przeto, iż byłoby lepiej wycofać wojsko z Afganistanu i zająć, jako środek przezorności, silne stanowiska nad dwoma głównemi drogami wiodącemi z Afganistanu w dolinę Indu, to jest gościńce z Kabulu do Attok i z Kandaharu do Szikapur, łącząc obie te drogi dwoma umocnionemi posterunkami założonemi na prawym brzegu Indu, któreby zapewniały bezpieczeństwo żegludze na tej rzece. Nad pierwszą drogą wziętoby w stałe posiadanie okręg peszawurski, umacniając Peszawur lub inny punkt, gdzie miejscowość największej ku temu dostarcza łatwości, zakładając prócz tego warownię przy wstępie do wąwozów Kyberu, w taki sposób, aby rzeczonego wstępu broniły działa warowni. Fortyfikacye musiałyby tak być zbudowane, aby je łatwo mała ilość wojska bronić mogła w zwykłych okolicznościach, np. około dwóch tysięcy ludzi. Wojsko to miałoby dwie linie związkowe z Indyami: pierwszą przez Pendżab do Lodiany, drugą wzdłuż Indu. Ponieważ jednak obie te linie mogłyby być chwilowo przerwane, potrzebaby warownie zaopatrzyć w zapasy na ten wypadek.

Na drugiej drodze należałoby zająć w stałe posiadanie Kucz-Gundawę, wąwozy Bolan i okolicę około Kwettah, umocnić Kwettah i założyć prócz tego kilka warowni w wąwozie Bolan (Bolan-pass), w taki sposób, aby zapewnić nam mogły panowanie nad wąwozem i łatwość dostania się na wzgórza, iżby w razie potrzeby mieć w ręku przystępy do niego. Umocnienia w Kwettah musiałyby być dość silne, aby nietylko mogły opierać się uderzeniom wojsk azyatyckich lecz i europejskich. Beluczysowie, którzy służyli władcom Sindu, zgodziliby się prawdopodobnie przyjąć złużbę angielską. Parę pułków utworzonych z nich, a mianowicie z mieszkańców wąwozów Bolan i jego okolicy, możnaby użyć w Peszawur i na granicy Napluzy. Szczególniej zaś wszelkich środków użyć należy, aby mieszkańców okolicy nad wąwozem Bolan uczynić przychylnymi Anglii. Zbudowawszy wzwyż wspomnione warownie, około 6000 żołnierzy wystarczyłoby dla utrzymania się w posiadaniu tej drogi, a wojsko to miałoby dwie linie związkowe z Indyami: jednę przez wyżyny z Lodianą, drugą z Bombajem przez dolną część Indu i morze. Z biegiem czasu otworzyłaby się może jeszcze trzecia komunikacya przez wschodni Beludzystan wprost do Oceanu.

Gdyby nie usiłowano zmieniać odrazu zwyczajów Afganów, i nie mieszano się, o ile możności do wewnętrznego ich zarządu, waśni i sporów, uważaliby się oni, pomimo zajęcia pomienionych dwóch stanowisk, za naród swobodny i zachowaliby przyjazne uczucia dla rządu indyjskiego, a tym sposobem zajęcie Peszawuru i Kwettah, nie wymagające w zwykłych czasach więcej nad 8000 ludzi, zapewniłoby wpływ angielski w Pendzabie i Sindzie, zabezpieczyłoby Indye od strony Afganistanu i rozszerzyłoby wpływ Wielkiej Brytanii na ten kraj, na Persyę, Chiwę i Bocharę.

W czasie pokoju, Peszawur i Kwettah służyłyby za kanały odpływowe w środkową Azyę dla towarów angielskich. W czasie wojny, obie te pozycye dostarczyłyby wybornych stanowisk obronnych po tej stronie Indu, zamykałyby jeden przesmyk do Hindostanu i panowałyby nad kończynami drugiego. Tym sposobem wewnętrzny spokój Indyj zostałby zabezpieczony; a nadto dodam, że siły angielskie zajmujące Kwettah mogą stamtąd z łatwością rozpocząć działanie zaczepne przeciw każdej części Azyi środkowej.

Pomszczenie honoru armii angielskiej po tem, co się stało w Afganistanie, jest sprawą całkiem odrębną. Po spełnieniu tego, co rząd będzie uważał za potrzebne i dostateczne w tym celu, powiększy się jeszcze, raczej niż zmniejszy, ważność owego zajęcia stanowisk nadgranicznych w Afganistanie, którego to zajęcia zarysy nakreśliłem powyżej.

Dotąd czyniłem tylko przypuszczenie, że wyprawa przeciw Afganistanowi jest w rzeczywistości wyprawą przeciw Rosyi; lecz mogę to stanowczo twierdzić, że bezpieczeństwu panowania angielskiego w Indyach zagrozić istotnie są w stanie tylko Rosyanie, których zamiary w tej mierze są tradycyjne i dlatego nie łatwo je porzucą. Główną w takiej wyprawie dla nich trudnością byłaby długość linii związkowej od granic Rosyi do Indu, a nadto nie mogą żadnego przedsięwziąć przeciw Indyom działania bez uczestnictwa Persyi. Lecz zawarłszy przymierze zaczepne z tem państwem, zmniejszyliby do mniej jak dwóch trzecich części długość swojej linii związkowej, urządzając tymczasową twierdzę nad morzem Kaspijskiem w pobliżu Astrabadu. Tylko jazda i konie artyleryjskie musiałyby iść wybrzeżem morza Kaspijskiego. Działa, amunicyę i całą piechotę przeznaczoną do wyprawy, mogliby przeprawić na okrętach przez morze Kaspijskie. Tą samą drogą przesyłaliby wszystkie zasoby, a twierdza założona w pobliżu Astrabadu stałaby się wielkim zakładem dla wojsk wyprawowych rosyjskich.

W razie przedsięwzięcia tej wyprawy rosyjskiej, zajęcie przez Anglików dwóch wyżej wzmiankowanych stanowisk na pograniczu Afganistanu, okazałoby się bardzo użytecznem podczas wojny, tak wtedy, gdyby Afganowie bronić chcieli swego kraju przeciw armii rosyjsko-perskiej, jak i wówczas, gdyby się połączyli z rzeczoną armią. W pierwszem przypuszczeniu, dywizya wojsk angielskich byłaby gotową dla pomagania Afganom w obronie Heratu i dla dania im zachęty w tej obronie. Ponieważ Kwettah leży nieco bliżej Heratu jak Astrabad, przeto wojsko angielskie miałoby bliższy zakład niż rosyjskie; prócz tego związki wojska angielskiego z Indyami byłyby zapewnione i miałoby w razie potrzeby krótszą drogę odwrotu do miejsca obronnego.

W drugiem przypuszczeniu, jeżeli się Afganowie sprzymierzą z Rosyą, rzeczą jest naturalną, że większe należy czynić usiłowania. Lecz powiększając oddział wojska w okręgu Peszawuru do kilku tysięcy żołnierzy, i gromadząc liczniejszy korpus w Kwettah, można jeszcze pomyślnie prowadzić wojnę odporną, wziąwszy za podstawę działań te dwa obronne stanowiska. Trudno przypuścić, aby Rosyanie szli na Kabul, gdyż nigdy nie mogą ufać zupełnie Afganom i będą się obawiali odsłonić bok swej armii, co musieliby uczynić ciągnąc na Kabul; pomijam już inne trudności pochodu w tym kierunku, n. p. drogę bardzo przykrą i w najgorszym stanie i t. d. Dlatego Peszawur nie może być w żadnem niebezpieczeństwie, mając się bronić tylko przeciw Afganom, którzy mogą być niebezpiecznymi nieprzyjaciółmi w górach, lecz w otwartem polu lub w ataku warowni są prawdziwą hołotą.

Najlepszy kierunek pochodu dla Rosyan byłby przez Kandahar na Kwettah. Lecz ponieważ sztuka oblegania twierdz stoi na nizkim stopniu u Rosyan, przypuścić należy, że Kwettah broniony przez dobrą załogę, a nadto wspierany przez korpus wojsk działający w polu, oprze się uderzeniom rosyjskim i zagrodzi najazdowi tę drogę.

Ażeby Rosyanie najechać mogli Indye, korzystając z pośrednich przesmyków między Peszawurem i Kwettah, musieliby do granic Hindostanu dojść z armią tak silną, iżby byli w stanie podzielić ją na dwie części: jednę część postawić przeciw armii angielskiej w Kwettah z tą pewnością, iż zdoła wojsko tam angielskie utrzymać w szachu; drugą część użyć równocześnie do najścia na Indye, albo też ubiedz armię angielską, dojść do Indu i przeciąć związki z Kwettah. Dla wykonania każdego z tych planów, armia rosyjska, nie biorąc już w rachunek Afganów, a nawet Persów, musiałaby być w trójnasób liczniejszą niż armia angielska w Kwettah, gdyż bez owej przewagi, działania te mogłyby być bardzo niebezpieczne dla Rosyan.

Lecz nieprawdopodobnem jest, aby Rosyanie tak wielką siłę przyprowadzić mogli aż na granice Hindostanu: gdyż to nie zgadza się ze sposobem prowadzenia wojny w Azyi środkowej, a nawet z ogólnym charakterem prowadzenia wojen przez Rosyan; albowiem rzadko oni używają ryzykownych kroków do osiągnienia zamierzonego celu, lecz liczą raczej na powolne i stopniowe osłabienie i wyczerpanie sił nieprzyjaciela. Nadto na taką wyprawę musieliby użyć wszystkich sił swoich i zgromadzić tam wszystkie zasoby wojenne cesarstwa; co dla nich byłoby rzeczą prawie niepodobną, a niepodobniejszą jeszcze, zważywszy, że Ro-

sya przedsiębiorąc wyprawę taką w Azyi, przygotowaną być musi do wytrzymania w tym samym czasie wojny w Europie.

Prawdopodobnem przeto jest przypuszczenie, że jeżeli Rosyanie przedsięwezmą zamach przeciw Indyom, użyją do tego niewielkiej siły, ale będą się starali ukazać na granicach Hindostanu jako wyswobodziciele ludów azyatyckich i liczyć będą głównie na pomoc, jaką u nich znajdą. W razie takim, dwa wyżej opisane stanowiska w Peszawurze i Kwettahu zajęte stale i zawczasu przez wojska angielskie, wstrzymać mogą niewątpliwie ich postęp i obalić ich plany. — Jednak zawsze pamiętać powinna Anglia, że głównym nieprzyjacielem jej dobra tak w Stambule jak w Indyach jest Rosya.

Wybory do Rady Państwa.

Obydwa oddziały komitetu centralnego przedwyborczego wyznaczonego przez Koło Sejmowe do kierowania czynnościami przedwyborczemi w zachodniej i wschodniej części kraju, rozesłały już w myśl instrukcyi uchwalonej przez Koło Sejmowe (dnia 19 października 1884) do prezesów Rad powiatowych i obywateli wpływowych w powiatach odezwy, wzywające ich, aby w każdym powiecie zawiązali komitet powiatowy przedwyborczy. Pierwszą czynnością tych komitetów powiatowych będzie wybranie przed 10 maja r. b. delegata swego na zjazd, który w Krakowie odbędzie się dnia 10 maja, a we Lwowie dnia 11 maja b. r. Zjazdy te delegatów z wszystkich komitetów powiatowych zachodniej, względnie wschodniej części kraju, wybiorą do każdego oddziału komitetu centralnego po pięciu członków.

Co do dalszego działania rzeczonych komitetów powiatowych postanowił komitet centralny *dla zachodniej części* kraju, że każdy komitet przedwyborczy powiatowy zajmie się wyłącznie przygotowaniami w swym powiecie do przeprowadzenia wyboru posła narodowego, dobru kraju odpowiedniego z okręgów wyborczych mniejszej posiadłości, tj. z gmin wiejskich i miasteczek, przyłączonych do tych okręgów. W tym celu urządzi komitet powiatowy przedwyborczy podkomitety miejscowe w swoim powiecie, o ile będzie uważał to potrzebnem do przeprowadzenia pierwszej, a bardzo ważnej czynności wyborczej w okręgach wyborczych wiejskich, tj. wyboru wyborców przez prawyborców.

Co do przygotowania wyborów z okręgów większej własności, Komitet centralny przedwyborczy dla zachodniej części Galicyi i W. Ks. Krakowskiego zwoła w właściwym czasie w każdym okręgu wyborczym ogólne zgromadzenie wyborców, aby wybrali komitet okręgowy przedwyborczy, mający kierować przygotowaniami do wyboru posłów z ich okręgu.

Co do przygotowania wyborów z miast wybierających oddzielnie posłów do Rady państwa, Komitet centralny przedwyborczy zaprosi Prezydenta każdego z tych miast, aby zwołał ogólne zgromadzenie wyborców, w celu, iżby wybrali komitet przedwyborczy miejski do kierowania czynnościami przedwyborczemi w tem mieście.

Przed wyborami z okręgów większej własności, Komitet centralny przedwyborczy dla zachodniej części kraju przedłoży zgromadzeniom wyborców listę tych obywateli, których zasiadanie w Radzie państwa uważać będzie za bardzo użyteczne dla kraju, a którzyby nie zostali wybranymi w okręgach gmin wiejskich i miast.

Komitet centralny przedwyborczy dla zachodniej części kraju zapros[illegible] upoważnił do zawiązania komitetów powiatowych przedwyborczych, mających zajmować się wyborami do Rady państwa z gmin wiejskich 116 obywateli i wezwał prezesów Rad powiatowych w zachodniej części kraju, aby rzeczonych mężów zaufania, powołanych wraz z nimi do zawiązania komitetów powiatowych zaprosił na naradę w celu utworzenia tegoż komitetu i zagaił ich obrady. Zaproszenia powyższe Komitetu centralnego wystowane zostały do następujących obywateli w zachodniej części kraju:

W powiecie krakowskim pp.: Alfreda Mileskiego, prezesa Rady pow.; Stanisława Homolacsa, wiceprezesa Rady pow.; Franciszka Paszkowskiego, adwokata, czł. Rady powiat.; X. Siemieńskiego, proboszcza w Mogile. — *W powiecie chrzanowskim* pp.: Artura hr. Potockiego, prezesa Rady pow.; posła na Sejm, X. Stanisława Osieckiego, proboszcza w Trzebini; Apolinarego Horwatha, czł. Rady pow., notaryusza w Chrzanowie. — *W powiecie bialskim* pp.: Stanisława Kluckiego, prezesa Rady pow.; X. kanonika Temple, proboszcza w Haucnowie; Kornela Chwaliboga, czł. Rady pow.; Hermana Czecza, człon. Rady pow. — *W powiecie żywieckim* pp.: Antoniego Michałowskiego, prezesa Rady pow.; X. kanonika Manieckiego; Maurycego Korześnika, czł. Rady pow.; Józefa Łazarskiego, posła na Sejm; Edwarda Drapellę, czł. Rady pow. — *W powiecie wadowickim* pp.: Władysława Hallera, prezesa Rady pow.; Ferdynanda bar. Bauma, czł. Rady pow., wł. d.; X. kanonika Komorka, czł. Rady pow.; X. proboszcza Wolffa, czł. Rady pow.; Przecława Sławińskiego, czł. Rady pow.: Brozika, burmistrza miasta Wiadowic. — *W powiecie myślenickim* pp.: Franciszka bar. Lewartowskiego, prezesa Rady pow.; Andrzeja Uchacza, burmistrza miasta Myślenic; Józefa Gałuszkę, sędziego w Makowie; X. proboszcza Wolnego. — *W powiecie nowo sądeckim* pp.: Gustawa Romera, prezesa Rady pow.; Eugeniusza Zielińskiego, czł. Rady pow.; X. kanonika Antałkiewicza, proboszcza w Podegrodziu; X. Wiktora Zegiestowskiego, proboszcza w Krynicy; Józefa Ostrowskiego, zastępcę burmistrza w Łącku. — *W powiecie nowotargskim* pp.: Adama Uznańskiego, prezesa Rady powiatow.; Karola Laura, zastępcę prezesa Rady pow.; Stanisława Drohojewskiego, czł. Rady pow.; X. Leja, proboszcza w Czarnym Dunajcu; X. Rożka, proboszcza w Poroninie; Schowala, burmistrza miasta Nowy Targ. — *W powiecie limanowskim* pp.: Tadeusza Romera, prezesa Rady pow.; Faustyna Żuka-Skarszewskiego, posła do Rady państwa; X. Jana Babicza, proboszcza w Przybyszowej; Łuckiego, człon. Rady pow., adjunkta sądowego w Limanowej; Antoniego Janika, burmistrza miasta Limanowy. *W powiecie grybowskim* pp.: Karola br. Brunickiego, prezesa Rady pow.; Edmunda Klemensiewicza, c. k. notaryusza w Grybowie. — *W powiecie gorlickim* pp.: Władysława Płockiego, prez. Rad. pow.; Gustawa Kozierowskiego, czł. Rady pow.; Edwarda Miłkowskiego, czł. Rady pow.; Feliksa Skrochowskiego, czł. Rady pow.; Adama Skrzyńskiego, posła na Sejm; X. Pelza, proboszcza w Libuszy. — *W powiecie krośnieńskim* pp.: Stanisława Starowieyskiego, prezesa Rady pow.; Augusta Gorayskiego, posła na Sejm; Dr Humieckiego, burmistrza miasta Krosna; Wojciecha Pika, czł. Rady pow. — *W powiecie jasielskim* pp. Stanisława Kotarskiego, prezesa Rady pow.; Franciszka hr. Mycielskiego, b. posła na Sejm; Ludwika Dzianotta, czł. Rady pow.; X. kanonika Paszyńskiego, proboszcza w Jaśle. — *W powiecie rzeszowskim* pp.: Edwarda Jędrzejowicza, prezesa Rady pow.; Jana Pogonowskiego, czł. Rady pow., notaryusza w Rzeszowie; X. kanonika Sroczyńskiego, proboszcza w Przewrotnem; Dr Władysława Niesiołowskiego, człon. Rady powiat. — *W powiecie łańcuckim* pp.: Józefa Kelermanna, prezesa Rady pow.; Karola hr. Scipio, posła na Sejm; Danielewicza Gabryela, burmistrza miasta Łańcuta; X. proboszcza Kowalskiego, b. posła na Sejm. — *W powiecie niżańskim* pp.: Henryka Lewickiego, prezesa Rady pow.; X. Walentego Padowicza, proboszcza, czł. Rady pow.; Zygmunta Ruckiego, c. k. notaryusza w Nisku. — *W powiecie kolbuszowskim* pp.: Zdzisława hr. Tyszkiewicza, prezesa Rady pow., posła na Sejm; X. kanonika Ruczkę, posła do Rady państwa; Maksym. Zdulskiego, czł. Rady pow. — *W powiecie ropczyckim* pp.: Józefa Michałowskiego, prezesa Rady pow.; X. Warchałowskiego, proboszcza w Brzezinach; Strzelbickiego, c. k. notaryusza w Ropczycach. — *W powiecie tarnobrzeskim* pp.: Jana hr. Tarnowskiego, prezesa Rady pow., czł. Izby panów; Hen. Dolańskiego, czł. Rady pow.; Tadeusza Horocha, czł. Rady pow.; X. Władysława Ciechanowicza, proboszcza w Wielowsi; Dra Adolfa Reifera, lekarza powiatowego. — *W powiecie mieleckim* pp.: Mieczysława hr. Reya, prezesa Rady pow., posła na Sejm; Jana hr. Tarnowskiego z Chorzelowa, posła do Rady państwa; Mieczysława Artwińskiego, czł. Rady pow.; X. Knutelskiego, proboszcza w Mielcu. — *W powiecie pilzneńskim* pp.: Walerego Brzozowskiego, prezesa Rady pow.; Piotra Garbaczyńskiego, b. posła na Sejm; X. Kolbuszewskiego, proboszcza w Jodłowej; Ignacego Pieniążka. — *W powiecie dąbrowskim* pp.: Józefa hr. Męcińskiego, prezesa Rady pow., posła na Sejm; Leonarda Wiśniewskiego, czł. Rady pow.; X. Ludwika Kozika, proboszcza w Dąbrowej; Jana Konopkę, czł. Rady pow.; Adolfa Kukiela, człon. Rady pow., dyrektora kasy zaliczkowej w Dąbrowie. *W powiecie tarnowskim* pp.: Ks. Eustachego Sanguszkę, prezesa Rady pow., posła na Sejm; Adolfa Dobrzyńskiego, czł. Rady pow.; Stanisława Pieniążka, czł. Rady pow.; X. Jana Rybarskiego, proboszcza w Tuchowie. — *W powiecie bocheńskim* pp.: Anastazego Meisnera, prezesa Rady pow.; Atanazego Benoë, posła do Rady państwa; X. Wincentego Wąsikiewicza, proboszcza w Starym Wiśniczu; Konstantego Ramulta, c. k. notaryusza w Bochni; Władysława Struszkiewicza, pos. na Sejm; Zdzisława Włodka, czł. Rady pow. — *W powiecie brzeskim* pp.: Floryana bar. Gostowskiego, prezesa Rady pow.; X. kanonika Jana Kitrysa, proboszcza w Szczurowej, człon. Rady pow.; X. dziekana Rosnera, proboszcza w Porębie; Jana Goetza-Okocimskiego, czł. Rady pow.; Rottera, czł. Rady pow., dyrektora kasy zaliczkowej w Brzesku. — *W powiecie wielickim* pp.: Henryka bar. Konopkę, prezesa Rady pow.; Maryana Dydyńskiego, b. posła na Sejm; Kocha, burmistrza miasta Wieliczki; Stanisława Niedzielskiego, czł. Rady pow.; X. Nowickiego, proboszcza w Bodzanowie; Dr Eugeniusza Skalskiego w Podgórzu.

Zaproszeni przez centralny komitet przedwyborczy dla zachodniej części Galicyi i W. Ks. Krakowskiego pp. Stanisław Homolacs, wiceprezes Rady pow. krak., Dr Franciszek Paszkowski i ksiądz Leopold Siemieński, proboszcz w Mogile, do zawiązania komitetu przedwyborczego na powiat krakowski, do jego składu zaprosili jeszcze: JEksc. Pawła Popiela, ks. kan. Józefa Krzemieńskiego, proboszcza w Morawicy, ks. Edwarda Królikowskiego, proboszcza w Czernichowie, pp. Jana Skirlińskiego, właściciela dóbr w Śmierdzący, Michała Łysakowskiego, naczeln. gminy w Półwsiu, Jana Orzechowskiego naczeln. gminy w Zielonkach, Adama Zbroję zast. naczeln. gm. w Krowodrzy, Karola Rojka naczeln. gm. w Czulicach, Piotra Nowaka naczeln. gm. w Wyciążach i Mikołaja Felusia naczeln. gminy w Rybny.

Na posiedzeniu odbytem dnia 1 b. m. ukonstytuował się krakowski komitet powiatowy wybrawszy JEksc. Pawła Popiela swoim przewodniczącym, a także delegatem na zjazd delegatów. Na sekretarza komitetu powołano p. Franciszka Stefczyka, sekretarza Rady powiat. krakowskiej.

Najbliższe posiedzenie komitet powiatowy krakowski odbędzie dnia 12 maja b. r.

Nadmienić winniśmy, że p. Alfred Milieski, prezes Rady powiatowej, z powodu nieobecności swojej w Krakowie, nie mógł wziąć udziału w powyższej czynności i jak się dowiadujemy, dla ratowania nadwątlonego zdrowia, wyjeżdża w tych dniach na dłuższą kuracyę

Poseł krakowski do Rady Państwa, prof. Dr Maksymilian Zatorski, zdawał w zeszły poniedziałek przed wyborcami swymi w sali Rady miejskiej, sprawozdanie z czynności w ubiegłej kadencyi Rady państwa, gdzie jako następca po ś. p. Andrzeju Rydzowskim, wybrany, od r. 1881 był zasiadał. Licznie zgromadzeni wyborcy, wysłuchawszy sprawozdania, wyrazili szanownemu posłowi na wniosek p. Dra Machalskiego za gorliwe i pożyteczne spełnianie obowiązków poselskich podziękowanie i wotum ufności.

Ruch wyborczy w innych krajach monarchii na gorętsze już wstąpił tory. Uwijają się komitety i indywidua przeciwnych obozów, mierzą się na siły, przygotowują starcia, czekają. Na szczególną wzmiankę zasługuje fakt zaszły w Morawie.

W łonie wyborców z kuryi większej własności stanął kompromis co do wyborów, który połączył dwie partye polityczne, mianowicie odłam dotychczasowej lewicy pod wodzą Chlumetzkyego, tudzież odłam „środka“ Izby z partyi Coroniniego, dawna „Grafenbank“. Mandatów 9 z tej kuryi rozdano kompromisem w ten sposób, że 5 otrzymało „środek“ zaś 4 partya Chlumetzkyego. Kompromis ten nie ograniczył się na samej tylko ugodzie co do liczby mandatów, ale objął także polityczną barwę mających się wybrać posłów. Barwa ta jest przeto w każdym razie programem politycznej akcyi w przyszłem sześcioleciu, to znaczy, że „Grafenbank“ i partya Chlumetzkyego połączone są dla przyszłego sześciolecia pewnym programem politycznym. Program ten opiewa: centralizm in statu quo, więc żadnej zmiany w duchu autonomicznym; dalej umiarkowanie w kwestyi narodowościowej, a więc przeciwieństwo skrajnej niemczyzny.

Program ten to w istocie rzeczy „środek“ Izby poselskiej, bo przeciwny zarówno autonomicznej prawicy jak niemiecko-narodowej lewicy.

Kompromis ten w każdym razie dowodzi, że „Grafenbank“ w przyszłem sześcioleciu nie złączy się z prawicą, że przeto co do zasad autonomicznych na ten element nic prawica liczyć nie może.

Co do Chlumetzkiego nic dzisiaj jeszcze z kompromisu tego wywróżyć nie można. Poseł ten nie odkrył przyłbicy w ciągu ubiegłego sześciolecia, z natury ostrożny i giętki z rozumu stanu umiarkowany, a centralista czystej wody, który był już w rządzie i do rządu dąży, nie wygra on ostatniego atuta, dopóki tego nie zajdzie konieczna potrzeba. Gdyby po lewicy zorganizował się osobny klub niemiecko-narodowy, Chlumetzky zorganizuje się osobno i będzie stanowił lewe centrum. Partya jego w sprawach autonomii i narodowościowej będzie działać jako zapora, broniąca silniejszych zapędów, za centralizmem, za niemieckim językiem państwowym pójdzie z lewicą. Za reformą społeczną i ekonomiczną będzie brał inicyatywę i pójdzie z tą partyą, która podda się prądowi czasu.

Jeżeli zaś lewica zorganizuje się znów w jeden klub, Chlumetzky przystąpi do niego i będzie wraz z Tomaszczukiem i Herbstem trzymał na wodzy Plenera, Koppa i Sturma. W każdym razie Chlumetzky ze swoją partyą znajdzie się zawsze najbliżej Coroniniego i jego zastępu., będzie to obóz, ukrywający aspiracye do sukcesyi po hr. Taaffe.

Korespondencya „Głosu Politycznego“.

Praga 30 kwietnia.

(?) Z powodu zamknięcia Rady państwa i nowo rozpisanych wyborów, zwróciły dzienniki czeskie główną uwagę swoją na akcyę wyborczą, by wobec rozpaczliwej agitacyi niemieckiej, klub narodowy czeski powiększony został w Radzie państwa. Nowe terminy wyborów rozpisane ogłoszeniem Namiestnictwa na czas od 1 do 6 czerwca, zbyt krótki przedstawiają okres czasu, by stósowną rozwinąć agitacyę, zwłaszcza, iż pierwszy raz przy teraźniejszych wyborach zachodzą nowe zmiany, wymagające oględnej pracy i stósownych zarządzeń. W ostatniej kadencyi podzielono Czechy na pięć okręgów wyborczych kuryi dworskiej, w takim też porządku będą głosowali wyborcy, mający w tychże okręgach swe posiadłości. Ustawą z dnia 4 października 1882 r., wchodzą pierwszy raz w prawo głosowania przemysłowcy i kupcy płacący najniższy podatek począwszy od 5 złr. 25 c. do 3 złr. 15 ct. Liczba tychże w samej Pradze wynosi ogółem 5636 głosów — a w szczególności płacących 5 złr. 25 ct. — 429; 4 złr. 20 ct. — 545; i 3 złr. 15 ct. — 4682. — W r. 1884 odnośnie do wykazu statystycznego ułożonego przez Erbena, było w Pradze wyborców płacących roczny podatek 8 złr. 40 ct. — 6253; jeżeli zważymy, że do tychże przyłączają się wyżej wspomniani w ilości 5636, należy rozwinąć energię, by na czas wszystko należycie było wygotowane, i by każdemu kartę wyborczą doręczono. Słusznie też „Narodni Listy“ apelują do patryotyzmu nowych wyborców, którzy przeważnie należą do ludu czeskiego, by nie lekceważyli tak doniosłej sprawy, i większością głosów zapewnili zwycięstwo narodowym kandydatom. Ruch wyborczy w Czechach znajduje się dopiero w rozwoju. Posłowie zdają sprawę ze swej działalności parlamentarnej swym wyborcom. Wyraźnego wotum nieufności nie udzielono dotychczas nikomu; kilku atoli posłów własni ich wyborcy nie stawiają stanowczo jako przyszłych kandydatów, oglądając się bądź to za odpowiedniejszymi, bądź to za lepiej pojmującymi interesa i sprawy swego okręgu. Według „Narodnich Listów“ wezwał Dr Rieger prezesa stowarzyszenia narodowości austryackich a wiedeńskiego adwokata Dra Mosera, by wystąpił jako kontrkandydat przeciw Drowi Vaszatemu, tutejszemu adwokatowi a prezesowi „Krużka ruskiego,“ w okręgu wyborczym Brzeznica-Blatna. Tamtejsze dzienniki zapewniają, iż wyborcy w pojedynczych miejscowościach, chcą utrzymać dawnego kandydata, szlachta jednak ze swej strony agituje tamże za prof. Voldřichem. Wyborcy z Czeskiego-Brodu, gdzie handel a zwłaszcza przemysł cukrowniczy zbyt jest rozwinięty, oglądają się za osobistością, któraby pojmując należycie miejscowe interesa, zwłaszcza wobec zaszłego krachu cukrowego, dawała pewną rękojmię bronienia ich sprawy i podźwignięcia zachwianego przemysłu. Dotychczasowy ich przedstawiciel, poseł Tilszer, prof. geometryi wykreślnej na tutejszej czeskiej technice, mimo dobrej chęci nie zaspokoił ich wymagań. P. Hladik również nie zadowolnił swych wyborców konserwatywnych przedmieść pragskich Smichowa i Karlina. Jako poważnego kandydata klerykalnego, wymieniają ks. Drozda, prezesa kasy zaliczkowej imienia Śgo Wacława. Okręg slansko-rakosicki wzywa prof. uniw. Dra Alberta Brafa, posła na sejm krajowy, jako kandydata konserwatywnego, przeciw agitacyi młodo czeskiej. Przeciw ks. Adolfowi Schwarzenbergowi, wysunęli Niemcy z Prachatić osobistość, mającą najwięcej tamże wziętości, przewódzcę Niemców w Czechach, Dra Herbsta. Rzemieslnicza „beseda“ w Nimburgu w porozumieniu z innemi towarzystwami rzemieślniczemi postanowiła wezwać klub czeski, ażeby przyszły kandydat oświadczył, w jaki sposób zamierza w przyszłej Radzie Państwa bronić spraw rzemieślniczych i w jaki sposób chce pracować nad podniesieniem drobnych rzemiosł; a w razie, gdyby temu zadosyć nie uczyniono, postanowiono własnego szukać kandydata, i w tem celu zarządzić odnośne zgromadzenia wszystkich przemysłowców. Wogóle agitacya dotychczasowa na prowincyi przedstawia licznych kandydatów, którzy nie znalazłszy poparcia w komitecie centralnym, nie mają wielkiej nadziei wyboru, jednak należy podnieść, że według wszelkiego prawdopodobieństwa liczba posłów młodoczeskich się zmniejszy, jak również, że wielu z profesorów wyższych szkół mandat otrzyma. W Reichenbergu w kuryi większych posiadłości zawarto kompromis i odstąpiono dwa mandaty opozycyi. Dzienniki czeskie wyrażały się o tem nieprzychylnie, zwłaszcza wobec kompromisu partyi wierno-konstytucyjnej z partyą środka (Mittelpartei) na Morawie. Za rządów nawet centralistycznego gabinetu nie zdołałby p. Chlumecky lepiej przeprowadzić swego kompromisu według życzenia partyi wiernokonstytucyjnej. Kurya większych posiadłości morawska wyśle wskutek tego 9 posłów, z których 5 należy do opozycyi, a 4 do partyi środka. Autonomiści wyszli bez mandatu, chociaż liczba ich głosów wynosi przeszło $^1/_3$ część. „Nar. Listy“ twierdzą, że rząd a specyalnie hr. Taaffe jest sprawcą tego kompromisu w kuryi dworskiej morawskiej, ponieważ rząd sobie nie życzy, aby Morawa szła ręka w rękę z Czechami. Rząd życzy sobie niemieckiej większości morawskiej, i nie chce, aby Czesi i Morawianie byli tamże przedstawicielami, krótko mówiąc, rząd nie chce uznać ważności narodowości czeskiej. Dążenia Niemców na Morawie dobrze charakteryzuje manifest wydany do wyborców, pełny niegodnych podejrzeń prawicy i rządu. Jako jedno z najważniejszych zadań przyszłych posłów niemieckich z Morawy, wytyka manifest zaprowadzenie języka niemieckiego jako państwowego. Stosunki przeto na Morawie nie przedstawiają się w różowem świetle w obec przyszłych wyborów, a Morawa wśród ostatniego sześciolecia upłynionej kadencyi parlamentarnej, nic zupełnie nie zyskała i nie zyska dla swej sprawy narodowej, gdyż hegemonii niemieckiej nie podcięto jeszcze tak skutecznie korzeni jak w Czechach.

Z lokalnych wiadomości zanotować wypada zmianę dotychczasowego konsula amerykańskiego w Pradze. Teraźniejszy prezydent Stanów Zjednoczonych Cleveland odwołał dotychczasowego funkcyonaryusza p. Karola Phlepsa, stałego gościa kasyna niemieckiego, wybór zaś nowy padł na p. Karola Jonasza, rodem Czecha, literata i dziennikarza. Dzienniki miejscowe czeskie wyrażają z powodu tej zmiany swe zadowolenie, gdyż nowego kandydata wiążą węzły rodzinne z krajem czeskim.

Dział Ekonomiczny.

Tygodnik finansowy.

Kraków 2 maja.

Nie często przytrafia się na giełdzie podobna sytuacya, jak obecnie. Spekulacya w nieustannem rozdrażnieniu utrzymywana co chwila, jak barwy kameleona, zmieniającemi się na przemian, raz wojennemi to znów pokojowemi wieściami. Nie można też się dziwić, że spekulacya popadła w pewien rodzaj otrętwienia i staje się coraz mniej czułą na nieustannie nadchodzące sprzeczne wieści. Ostatecznie z przyjemnością przyjętoby wieść o najsroższej wojnie, byleby tylko pozbyć się tej ustawicznej niepewności. Dotychczas uważano giełdzistów za wszystko wiedzących i przyszłość przewidujących, tymczasem zawiedli w nich pokładane zaufanie, gdyż znaleźli się w takiem położeniu, iż nawet na kilka dni naprzód ani za pokój, ani też za wojnę zaręczyć nie mogą, a wszelkie wiadomości sami z niedowierzaniem przyjmują. Najstarsi giełdziści podobnej sytuacyi nie pamiętają, a jednakowoż stan rzeczy zapatrywanie ich usprawiedliwia.

Gladstone żąda 11 milionów funtów szterlingów, aby większą część tej sumy użyć na ratowanie zaangażowanego „honoru Anglii“, Izba jednogłośnie kredyt uchwala — lecz to jeszcze wojny nie oznacza — że Anglia powołuje rezerwy, kupuje i zbroi okręta, że wspiera swych sprzymierzeńców w Afganistanie, że ściska zbrojną i złotem napełnioną ręką dłoń władzcy tychże, to także jeszcze nie wojna. Anglia szuka sprzymierzeńców we Włoszech, w Turcyi, lecz któż przyjaciół nie potrzebuje? grozi sforsowaniem Dardaneli, — od groźby do czynu jednakowoż daleko. Najkrytyczniejszym momentem sytuacyi była wieść o przygotowaniu dworskiego pociągu w Gatczynie dla białego cara, mającego swym wierno-poddanym z Kremlinu ogłosić manifest o wypowiedzeniu wojny Anglii, której to wieści na chwilę giełda uwierzyła i gwałtowną zniżką kursów takową przyjęła, lecz nadaremnie palacz podnieca ogień pod lokomotywą, a taż sapi i syczy pozwalając sobie tylko czasem głośniej pomruknąć, lecz zaraz ucisza się, boć to Gatczyna, a tu nic nie wolno, wszystko po ukazie, tymczasem car, jak się namyśla tak się namyśla i jakoś decyzyi powziąć żadnej nie może. Jakaż więc konsekwencya z tych faktów, że to może tylko

gra w ciuciubabkę, jeden drugiego straszy, a obaj się siebie boją; Rosya zajmie Herat, Anglia też dla uratowania honoru zajmie jaki punkt w Afganistanie, a ostateczne rozegranie partyi zostanie odłożone do czasu, gdy na czele rządu w Anglii stanie mąż energii i inicyatywy, który potrafi przypomnieć Rosyi dawną potęgę Albionu. Turcyi i Włochom zdaje się uśmiechać nadzieja osiągnięcia jakiegoś zysku z tego pojedynku lwa brytyjskiego z niedźwiedziem Północy. Francya nie wycofawszy się jeszcze z Chin wplątana w nowy zatarg w Egipcie, a nawet są tacy, którzy Austryę o jakieś aneksyjne zamiary względem Saloniki posądzają; tylko jeden Bismarck przysłuchując się śpiewowi słowika w swej nowej rezydencyi Schönhausen, milczy złowrogo, to też wszyscy oczekują na jego ostatnie słowo w tej sprawie, a najwdzięczniejsi byliby za takowe giełdziści wyswobodzeni z nieznośnej niepewności.

Ultimo na giełdzie berlińskiej minęło bez katastrofy, naturalnie nie bez wielkich strat, dzięki pomocy wielkich finansistów, a jak kolosalne były zobowiązania, dość przytoczyć, iż jednemu z wielkich spekulantów udzielono 3 miliony marek, aby go od upadku ratować, lecz partya jeszcze nie rozegrana, prolongowana tylko na miesiąc. W Paryżu likwidacya zamieniła się nieomal w panikę, sprzedawano przez licytacyę znaczne depozyta wielkich spekulantów: Dennevilla, Desmareta i Sartera, składające się przeważnie z austryackich akcyj kolei państwowej, południowej, Karola Ludwika, renty francuskiej, włoskiej a nawet losów austryackich; to też wskutek tego zwyż wymienione papiery podległy znacznej zniżce, papiery zostające pod patronatem Soubeyrana także pod ogólnym naciskiem znacznie się obniżyły, z powodu tego stanowisko tegoż silnie zachwiane. Po takim radykalnym środku powietrze na giełdzie dość ciężkie, cokolwiek się przeczyściło, kontrminerzy z hossierami zająwszy wyczekujące stanowisko, walkę do przyszłego *ultimo* odłożyli. Na giełdzie *an der blauen Donau* z powodu braku ogólnej spekulacyi sytuacya znośna, giełdziści z rezygnacyą przyjmują obniżanie się kursów, spodziewając się, iż wojna mogłaby ich z tego zabagnienia wyratować i ożywienie sprowadzić. Czy maj będzie pomyślniejszy dla giełd? — na to chyba w obecnej chwili mógłby tylko Komarów dać odpowiedź.

Targ zbożowy, ożywił się na naszym placu w zeszłym tygodniu pod wpływem stałej tendencyi, jaka zapanowała na targach zagranicznych.

Płacono za pszenicę białą od 8·50 do 9·30 złr., czerwoną od 8·25 do 9.25 złr., jarą od 8·50 do 8·85 złr.; żyto polskie od 7·25 do 7·40 złr., rosyjskie i galicyjskie od 7·— do 7·25 złr., jęczmień od 7·— do 8·— złr., owies od 7·50 do 7·75 złr. (z akcyzą). Tatarka od 7·— do 7·50 złr., kukurudza od 7·50 do 8·— złr., wyka od 6·— do 6·25 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank rolniczy we Lwowie notuje w cenach z zeszłego tygodnia pszenicę na 7·75 do 8·20 złr., żyto na 6·— do 6·80 złr., owies na 6·50 do 7·25 złr., jęczmień 6 50 do 8·— złr.

Kronika tygodniowa.

Mimo wszelkich żartów i szyderstw, rozmowa się najlepiej zaczyna od pogody, gdyż jest to najwszechstronniejszy punkt wyjścia dla innych bardziej zajmujących kwestyj; jeżeli więc kronika niniejsza rozpocznie się uwagami nad stanem atmosfery, niech to czytelnika nie odstrasza, ten wstęp jest tylko punktem wyjścia. Zresztą pogoda jest tak wyjątkowa, wiosna tak piękna, a zieloność tak bujna, że trudno nie ucieszyć się tem ciepłem i tą świeżością, która dla mieszkańców miast jest tem cenniejszą, że tak mało z niej korzystać mogą. Kraków w szczególności nie posiada ogrodu miejskiego dostatecznych rozmiarów, planty bowiem mimo swych licznych zalet są w pewnych porach dnia tak samo przesiąknięte pyłem i gorącem, jak i bezdrzewne ulice, a ogród Strzelecki mały i źle położony, ulega w dodatku parę razy w tygodniu klauzurze dość uciążliwej. Mówiono wprawdzie o projekcie założenia parku na części błoń, ale w Krakowie od pomysłu do wykonania tak daleko, że pomiędzy przepowiedniami jakiegoś miejscowego Nostradamusa zapewne i ta się znajduje: kiedy uniwersytet będzie skończony, kiedy teatr i wodociągi zbudowane zostaną, a pomnik Mickiewicza stanie na rynku, wtedy nastąpi koniec świata albo koniec Krakowa, co na jedno wychodzi. Co do pomnika, to jest nadzieja, że jego ukończenie wyprzedzi koniec świata, zwłaszcza, jeżeli kierunek budowy weźmie w swoje ręce p. sekretarz szkoły sztuk pięknych, którego odezwę ogłosiły pisma tutejsze przed kilku dniami. Nie czytaliśmy wprawdzie nazwiska p. sekretarza na liście członków komitetu i niewiadomo nam, aby komitet mianował go swym ajentem do skupowania starego bronzu, ale sam ten fakt pięknie świadczy o dobrych chęciach p. sekretarza i o różnorodności funkcyj, jakie mu są powierzane.

Projekt mistrza Matejki odfotografowany i wystawiony za szybą sklepową ściąga widzów i wywołuje różne uwagi. Żałujemy, że pomysł ten utkwi w pamięci publiczności, kiedy wiadomo, że sam mistrz oświadczył się za różnemi zmianami, które ten pierwszy rzut dość zasadniczo mogą przeistoczyć. Lepiej więc może było to ostatnie dzieło Matejki, które obok znanych przymiotów ma jeszcze tę szczególność, że nie zostało opisane piórem p. Gorzkowskiego, pokazać ogółowi dopiero wtedy, gdy już stanowczy plan pomnika wykonany zostanie. A jakikolwiek będzie ostateczny projekt, geniusz naszego mistrza da mu z pewnością dwie rzeczy t. j. cechę narodową i wybitną oryginalność; o naśladowaniu lub reminiscencyach nie będzie mowy, co dla nas zwłaszcza ma wielkie znaczenie, zważywszy, że cudzoziemcy, bardzo skwapliwie w każdym polskim pomyśle obce źródło upatrują, i to zarówno w sztuce jak i na polu naukowem, — a Francuzi nie ustępują w takich razach Niemcom. Tak n. p. skroplenie tlenu i azotu przez prof. dra Wróblewskiego, usiłowano w Paryżu przedstawić jako dzieło p. Cailletet, znanego chemika tamtejszego, którego krakowski uczony miał niejako podpatrzyć. Sekretarz akademii umiejętności paryskiej p. Jamin, napisał z *„Revue des Deux Mondes“* obszerny artykuł „o skropleniu powietrza“, w którym usiłuje całą zasługę tego ważnego odkrycia przypisać swemu ziomkowi, który zbudował przyrządy, jakiemi się potem posługiwali prof. Wróblewski i prof. Olszewski podczas swych doświadczeń. Wiadomo jednak, że p. Cailletet sprzedawał swoje przyrządy każdemu amatorowi, a skład ich nie był ani zbyt skomplikowany ani zbyt tajemniczy. Faktem jest tylko, że p. Cailletet pracował dawno nad skropleniem gazów, nie mógł jednak dojść do pożądanych rezultatów; powodzenie więc krakowskich profesorów dotknęło niemile jego ambicyę, i podrażniło próżność narodową Francuzów. Ztąd niechęć do prof. Wróblewskiego i usiłowanie zresztą nadaremne odebrania mu jego wynalazku. Bezstronny uczony świat inaczej sądzi tę sprawę, której przebieg przedstawił prof. Wróblewski ze spokojem badacza pewnego swej słuszności, w broszurze p. t. „Reponse à l'Article de M. J. Jamin“, ogłoszonej świeżo w Paryżu. Francuzka próżność nie okazała się w tym wypadku lepszą od niemieckiego szowinizmu, który miał podówczas specyalność aneksyi Kopernika.

Jeżeli jednak skroplenie powietrza przynosi zaszczyt Krakowowi, to wygnanie z jego murów gazu świetlnego mniejszem cieszy się uznaniem, tembardziej, że próba z naftą nie świetnie się udała.

Jeżeli to jednak próba, to trwa ona za długo, a jeżeli takie ma być stałe oświetlenie miasta, to należałoby pomyśleć o bardziej estetycznem urządzeniu latarń i powiększeniu ich liczby. W każdym razie stan obecny jest co najmniej nie miły, podobnie jak nie miłą jest niepewność co do letniego sezonu naszego teatru. Zapowiadają przyjazd niemieckiej opery, co by można sobie chyba tłómaczyć względem na międzynarodowość śpiewu. Nie sądzimy, żeby przybycie opery niemieckiej było kwestyą wyższego patryotyzmu, ale doprawdy lepiej a może nawet korzystniejby było trzymać się muz domowych. Za to przyjazd panny Pospiszilówny jest podwójnie przyjemny, jako odwiedziny utalentowanej artystki, i jako dowód ciągłego zacieśniania się naszych stosunków z czeskiem życiem umysłowem. Teatr czeski jest bardzo młodym wytworem ale mimo to wyrobił już sobie poważne stanowisko w gronie słowiańskich towarzyszy, a takie artystki jak pani Sklenarzowa — Mala i panna Pospiszilówna, są pożądane na każdej scenie. Dla tego nie wątpimy, że występy tej ostatniej zainteresują naszą publiczność tak przynajmniej jak zajmowały publiczność poznańską i warszawską, zresztą przypominamy, p. Deryńżanka doznała w Pradze najgorętszego podczas swego pobytu na tamtejszej scenie. Przyjęcie zaś panny Pospiszilówny będzie rodzajem odwzajemnienia się z naszej strony za grzeczność i uznanie talentu okazane polskiej artystce przez Czechów.

W ogóle Kraków rozpoczyna sezon „gościnny“. Przejezdni z różnych stron kraju zaczynają już zapełniać hotele, a spadek rubla nie daje się dotychczas zbyt dotkliwie odczuwać. Przynajmniej liczba i natrętność giełdy z przed kościoła św. Wojciecha nie zmiejszyła się wcale. Szanowne to zgromadzenie nie ustępuje z swej uprzywilejowanej siedziby mimo kolei konnej i narzekań estetyków. Dla cudzoziemców jednak widowisko to jest bardzo ciekawe i uwalnia ich od wycieczki na Kaźmierz, gdyż najpiękniejsze okazy z tego przedmieścia rozpierają się wdzięcznie przez większą część dnia w samym środku miasta. Wekslarze nasi byli podobno przedmiotem podziwu dla korespondentów francuskich, którzy niedawno przez Kraków przejeżdżali do Afganistanu. W przyszłych opisach naszego miasta znajdziemy zapewne wzmiankę i o tych jego szczególnościach, — mimo to jednak wyznaczenie innego stanowiska dla czarnej giełdy byłoby bardzo pożądane ze względów estetycznych i hygienicznych. Wywołałoby to rewolucyę nie tyle krwawą jak krzyczącą, ale ozdoba i porządek rynku wieleby zyskały. Tymczasem nieliczna ornamentyka naszych placów i ogrodów już zrzuciła zimową sukienkę; urny kwiatowe i smutna córka króla Derwida przystrajają planty, w cieniu kasztanów, snują się miejscowi i przybysze, wyrażając życzenie, aby więcej takich białych posągów stanęło na tle zielonem naszych drzew i trawników. Maj, ten piękny kwietny miesiąc nadziei i nowego życia, rozpoczął swoje panowanie pomyślnie i wesoło, a trzeci jego dzień budzi, jak corocznie, wspomnienia dawnej wspaniałej przeszłości. Na cześć tych świętych wspomnień, odbędzie nasze najwyższe naukowe ciało posiedzenie, na którem wiele ciekawych i pouczających rzeczy posłyszeć będzie można. Sprawozdanie jednak z tego obchodu odłożyć musimy do przyszłego tygodnia.

RUCH SPOŁECZNY.

(Kościół i szkoła).

— Kapituła lubelska wybrała dnia 28 kwietnia ks. Jaczewskiego, na administratora dyecezyi osieroconej w skutek śmierci ś. p. biskupa Wnorowskiego.

— Kandydatem na arcybiskupstwo gnieźnieńsko-poznańskie ma być według doniesienia „Germanii“ otrzymanego z Rzymu, ks. Poniński.

— Ze wszystkich stron napływają katoliccy misyonarze do nowego państwa Congo. Kler belgijski i Watykan zajmują się gorliwie organizacyą kościelną a misyonarze algierscy pod kierownictwem kardynała Lavigerie przystąpili wprost do pełnienia misyi. W dzień Wielkiej nocy otrzymało 16 misyonarzy święcenie w katedrze Algierskiej i udali się natychmiast dla pełnienia misyj katolickich do Congo.

— Rabinowicz, głowa sekty „Nowy Izrael“, bawił w zeszłym miesiącu w Niemczech mianowicie w Lipsku a dnia 24 z. m. dał się ochrzcić w Berlinie w domu modlitwy czeskoluterańskiej i powrócił do Kiszeniewa.

— Dla wprowadzenia w galicyjskich szkołach ludowych i wydziałowych ćwiczeń w robotach ręcznych tak potrzebnych dla uczniów w ich przyszłym zawodzie, czy to rękodzielniczym, czy też gospodarskim, przedstawiła komisya krajowa dla spraw przemysłu z inicyatywy hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, wniosek Wydziałowi krajowemu, ażeby wysłać odpowiednią osobistość celem zapoznania się z tą nauką na trzymiesięczny kurs praktyczny do Szwecyi, gdzie najpierw z dobrym skutkiem podobne ćwiczenia wprowadzono, a zkąd przyjęto tę naukę do Francyi i Niemiec. Jako wydatek na ten cel potrzebny, preliminuje komisya kwotę 500 złr., z czego 150 złr. przypadłoby na zakupno wzorów (przeważnie wyrobów z drzewa), reszta zaś na opędzenie kosztów podróży i utrzymanie. Upatrzoną w tym celu osobistością jest dyrektor szkoły wydziałowej w Sokalu, p. Józef Siedmiograj.

— Rosyjskie ministeryum oświecenia wznowić ma dawne rozporządzenia, ażeby dzieci, wstępujące do szkółek elementarnych, składały świadectwa szczepionej ospy.

Nauka i umiejętności.

— Akademia Umiejętności w Krakowie, odbędzie dnia 4 maja o godz. 12 w południe uroczyste posiedzenie doroczne, które zagai zastępca Protektora Akademii J. E. Alfred hr. Potocki a odpowie na to prezes Dr Majer. Zdanie sprawy z ruchu naukowego i administracyjnego Akademii przedstawi sekretarz hr. St. Tarnowski. Poczem Dr K. Morawski będzie miał odczyt p. t.: „Słowo i natchnienie w rzymskiej poezyi“. W końcu nastąpi ogłoszenie nazwisk kandydatów przedstawionych przez Wydziały na członków Akademii i ogłoszenie konkursów.

— Akademia Paryska przyjęła do swego grona na ostatniem publicznem posiedzeniu znakomitego inżyniera Ferdynanda Lessepsa, który pracuje obecnie nad przekopaniem międzymorza Panama. Mowę powitalną miał umyślnie do tego, według zwyczaju, wyznaczony Ernest Renan. Lesseps zajął krzesło zmarłego historyka Henryka Martin.

(Bibliografia).

— W Kijowie opuścił prasę tom VIty Archiwum Rosyi „południowo-zachodniej“ zatytułowany: „Akta o stosunkach cerkiewno-religijnych na Rusi południowo-zachodniej“. Za wstęp do tego tomu służy obszerny artykuł p. O. Lewickij'ego w kwestyi unickiej. W artykule tym znajduje autor główną przyczynę wyniknięcia unii w stanie wewnętrznym ówczesnej cerkwi „zachodniorosyjskiej“. Nadużycia, o których niktby nie zamarzył w obecnych czasach, a których dopuszczono się w sferze hierarchii wyższej cerkiewnej, jak np. uzurpacya wyższych godności cerkiewnych ze strony osób świeckich, kupno i sprzedaż episkopstw i archimandryctw, życie sprośne większości tych nieuznanych „władyków“, pogwałcenie kanonów i podań cerkiewnych, — podług słusznego zawyrokowania autora musiały nieodzownie wywołać jakikolwiek przewrót. „Trzebaż się dziwić — słowa p. Lewickiego, — że wobec takich warunków cerkiew *zachodnio-rosyjska* w osobie niegodziwych jej przedstawicieli całemi tłumami uciekała się do obcych wiar i sekt. Nieznajdując środków ku wykorzenieniu złego śród samej cerkwi zachodnio-rosyjskiej, wielu zaczęło myśleć o poddaniu jej ze strony formalnej arcykapłanowi rzymskiemu w nadziei zaprowadzenia karności w hierarchii, wolnej od wszelkiej kontroli miejscowej“. — Ztąd miała się zrodzić unia....

— W drukarni Wł. L. Anczyca i Sp. w Krakowie wyszły w tych dniach „Listy o Francyi“ Józefa Popowskiego. Jest to przedruk listów w liczbie jedenastu, jakie pojawiły się były w ostatnich czasach w „Gazecie Krakowskiej“. Trzeźwy i jasny pogląd na stosunki wewnętrzne Francyi cechuje tę pracę, z szczególną zaś gruntownością i fachowością omawia autor armię francuską, budżet i politykę kolonialną.

(Teatr i sztuka).

— W miesiącach letnich wystąpi kilkakrotnie na scenie warszawskiej artysta teatru krakowskiego, p. Frenkiel.

— Na wystawie Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Królestwie Polskiem“ w Warszawie umieszczoną została kolekcya obrazów i studyów, pozostałych po zmarłym niedawno za granicą artyście malarzu Danielu Budkowskim które można nabywać.

— Jury tegorocznego salonu paryskiego odrzuciło trzeci z rzędu obraz ze względu na treść jego. Wygnańcem tym jest obraz p. Luzeau p. t. „Wygnanie Kapucyna“. Poprzednio odrzucono „Barykady“ i Flagrant-delit“.

(Archeologia).

— W Kartaginie odkopane zostały staropunickie groby, garnki, wazony etruskie, napis łaciński i przeprowadzony pod ziemią wodociąg łaziebny.

(Wynalazki i przemysł).

— Redakcyi „Inżynieryi i budownictwa“ w Warszawie powierzone zostało przeprowadzenie kolei systemu Hoffmana, między jeziorem Estońskim aż do Carycyna.

— Inżynier - górnik, p. Szymanowski, z Warszawy, udaje się w Radomskie celem poszukiwania siarki rodzimej, nafty i glinki porcelanowej.

(Statystyka).

Statystyka gub. Mińskiej. Ostatnia „Pamiat. kniż.“ (za r. b.) podaje ciekawe daty odnoszące się do gub. mińskiej. Ludności ogółem liczy ta gubernia 1,591.767 osób; z tych mężczyzn 799.715, kobiet 792.052, zjawisko nienormalne: mężczyzn o 7 tysięcy więcej, niż kobiet, gdy w całej Europie — jak uczy statystyka — liczba kobiet jest większą (na 106 osób płci żeńskiej wypada 100 płci mężkiej). Wyżej wymienione źródło urzędowe zjawisko to tłumaczy nagromadzeniem wojsk, oraz znaczną przewagą dzieci płci męzkiej, rodzących się u żydów. Gubernia mińska zajmuje przestrzeń 78.500 wiorst kwadr., na jednę więc wiorstę wypada 20.2 mieszkańców; najgęściej są zaludnione powiaty: nowogródzki (36 osób) i miński (32); najsłabiej pow. mozyrski (8). Podział ludności według wyznań przyjmuje z pewnem zastrzeżeneim: prawosławnych ma być 1,109.127, katolików 162.442, czyli 10.2%, ewang.-reform. i augsb. 5.925. starowierców 8.618, żydów 301.347 i mahometan 4.312. Według stanów ludność się dzieli: szlachty 57.169 osób, duchownych 6.547, mieszczan i kupców 404.437, włościan 1,009.339, stanu wojskowego 109.382; w tej liczbie: wojska czynnego 13.084, żołnierzy dymisyonowanych i ich rodzin 96.298. Co się tyczy ogólnej liczby (6.547) duchownych, to wyznania prawosławnego jest 6.021; odliczywszy z tej liczby 3.178 kobiet, zaliczonych do stanu duchownego (zapewne są to żony księży praw.), otrzymamy w rezultacie 3.043; w stosunku do ogółu ludności prawosł. 1 duchowny wypada na 361 osób tego wyznania. Duchownych rzymsko - katolickiego wyzn. „Pamiatnaja Kniż.“ podaje 49, czyli, że 1 duchowny wypada na 3.498 osób tego wyzn. Duchownych wyzn. ewang.-augsb. jest 18 osób, reformowanego 3, mojżeszowego 159 i mahometańskiego 10. Parafij katolickich gub. mińska liczy obecnie 51, z tych nieobsadzonych jest 15. Według powiatów: pow. miński liczy 9 parafij (z tych jedna należy do miasta); nieobsadzonych par. 3: kajdanowska, perszajska i świerżeńska. Pow. bobrujski par. 4, nieobsadzonych 3: hłuska, świsłocka i chromecka. Pow. borysowski par 10, nieobsadzon. 5: dziedziłowicka, ziembińska, komeszewska, chłopenicka i berezyńska. Pow. ihumeński par. 6 nieob. 1: błońska. Pow. mozyrski par. 5, nieobsadz. 2: petrykowska i dawid-gródecka. Pow. nowogr. liczy 7 parafij; piński i rzeczycki po 2; słucki 7 parafij, z tych nieobsadzona jedna—starczycka. Dalej w pomienionem dziełku znajdujemy nieco dat, dotyczących produkcyi fabrycznej w gub. mińskiej. Fabryk liczono ogółem 673, na których pracowało (r. 1884) 3.417 osób; ogólna suma produkcyi wynosiła rs. 7,842.823. Części zwierzęce przetwarzano w 79 fabrykach, przy których pracowało 733 robotników i których produkcya roczna wynosiła rs. 667.790. Części mineralne dały zajęcie 501 robotnikom, pracującym w 167 fabrykach; produkcya tych ostatnich wynosiła rs. 113.124. Nakoniec części roślinne przerabiano na 427 fabr., których produkcya dosięgła cyfry 7 milionów rs.; fabryki tego rodzaju zatrudniały 2.184 osób. W tej ostatniej rubryce główną kategoryę stanowią gorzelnie i browary (w ilości 204), które w r. z. wyprodukowały okowity i piwa na sumę $5^{1}/_{2}$ milionów rs.

— Sprawozdanie urzędowe podaje zajmujące cyfry, dotyczące ruchu ludności tej stolicy w r. 1884. Liczba mieszkańców wynosiła 4,019,361; urodziło się 137,485 dusz, czyli przecięciowo 370 dziennie. Zmarło 83,051, czyli 223 dziennie; śmiertelność dzieci doszła do 21,369, podczas gdy wyżej lat 60-ciu zmarło osób 17,057. W skutku wypadków postradało życie 2,958, z powodu chorób zakaźnych zaś 13,620 osób. Ostatnie dane dotyczące małżeństw datują z r. 1882-go, w którym to roku zawarto związków małżeńskich 35,612; 2,426 mężczyzn i 3,415 kobiet nie umiało się podpisać.

Artykuły w dziale „Nadesłane“ nie pochodzą od Redakcyi.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte od godz. 11-ej do godz. 3-ej po południu z wyjątkiem poniedziałków. — Wstęp od osoby w dnie powszednie 20 centów, w niedzielę i święta 10 cent.

Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyj. Sztuk Pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11-ej do 4-ej, prócz poniedziałku. — Wstęp w niedzielę 15 centów, w dnie powszednie 30 cnt.

Zbiory ks. Czartoryskich zwiedzać można we wtorki, czwartki i soboty od godz. 10-ej do 12-ej w południe.

Gabinet archeologiczny Uniwer. Jagiellońskiego *(Collegium majus)* zwiedzać można codziennie od godz. 12-ej do 1-ej, prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich.

Muzeum Techniczno-przemysłowe w gmachu OO. Franciszkanów otwarte codziennie od godz. 10-ej do 6-ej. — Wstęp 20 centów od osoby. W niedzielę i święta od 10-ej do 2-ej bezpłatnie.

Skarbiec i groby królewskie w katedrze na Wawelu zwiedzać można codziennie o godzinie 10-ej zrana; w niedzielę i święta po Sumie.

Groby zasłużonych u OO. Paulinów na Skałce, zwiedzać można codziennie za zgłoszeniem się do X. Przeora.

rzenia skutecznym się okazał i dotychczas niedościgniętym jest co do rezultatów. Dalecy jesteśmy od zamiaru sypania pochwał temu lekowi, na jakie zasługuje, lecz zwracamy uwagę Szan. Czytelników na to ogłoszenie i zalecamy próbę z tym lekiem. W razie nieskutkowania obowiązuje się ogłaszający zwrócić pieniądze bez oporu.

Teatr Krakowski.

(Dyoniza).

Spór pomiędzy mężczyzną i kobietą o kwestyę, kto wierniejszy?— toczy się od dawna na różnych polach, wszędzie, gdzie wzajemne stosunki obu płci wikłają się i komplikują, uniemożliwiając stanowczy a sprawiedliwy wyrok. Sprawa ta jest tak żywotna i tak nie schodzi z porządku dziennego wszelkich objawów społecznego życia, że załatwieniem jej lub przynajmniej załagodzeniem zajmowały się już wszystkie prawie czynniki zwykle powołane do rozstrzygania wątpliwości wszelkiego rodzaju. Oczywiście nie znaleziono żadnej formułki etycznej lub prawnej, któraby łatwo i wygodnie położyła koniec niejasności tych stosunków, ale w każdym danym wypadku należy rozważyć wszystkie okoliczności towarzyszące, i na tej podstawie wydać orzeczenie o winie i jej stopniu. Tak chce prawodawca, i tak uczy religia, ale poeta filozof nie bierze rzeczy tak ściśle i bezstronnie; chodzi mu przedewszystkiem o kobietę, i to o kobietę, która upadła lub zbłądziła, o następstwa tego kroku dla niej i dla jej wspólnika, i o zachowanie się społeczeństwa czyli opinii publicznej. Co do samego faktu zdania się nie różnią; przy najbardziej łagodzących okolicznościach fałszywy krok kobiety czy zapomnienie, jest przestąpieniem podstawowych praw ogólnej moralności, naruszeniem węzła rodzinnego i zwycięstwem instynktów zmysłowych. Następstwa błędu są rozmaicie oceniane. Jedni nie uważają ekspiacyi za możliwą, — dla drugich wszelka kara jest zbyteczna na mocy teoryi o niepoczytalności, inni znowu domagają się pokuty i przebaczają. Nie ma także zgody co do wspólnika, którego wina nie przedstawia zresztą pola do psychologicznych zawikłań i długotrwającej walki wewnętrznej, a który ma zawsze otwartą drogę pokrycia swej lekkomyślności, swojem nazwiskiem i honorem.

Nie zrobił tego Ferdynand de Thauzette, który uwiódłszy Dyonizę Brissot, towarzyszkę lat dziecinnych, obietnicą małżeństwa, porzucił ją potem bez skrupułów i nie troszcząc się bynajmniej o następstwa tego wypadku. Dyoniza, która szczęściem czy nieszczęściem, utraciła swoje dziecko bardzo prędko, obejmuje miejsce towarzyszki hrabianki Marty de Bardannes, i zyskuje mimo woli a po części bezwiednie miłość brata tej ostatniej, człowieka nieco przeżytego, ale pełnego szlachetności i ulegającego łatwo dobrym wpływom i radom swego przyjaciela, cnotliwego i rozumnego Thouvenin. Tymczasem uwodziciel Dyonizy stara się o rękę jej pupilki i zdobywa nawet serce niewinnego dziewczęcia, przy pomocy swej matki, kobiety o burzliwej przeszłości, ale kochającej namiętnie swego syna, i chcącej go bogato ożenić. Dyoniza, znając nikczemny charakter Ferdynanda, nie może pozwolić na oddanie mu Marty i usiłuje przeszkodzić temu podług sił swoich, ale zbieg wypadków sprawia, że tylko odkrycie jej stosunku do p. de Thauzette może ocalić ze szponów tego ostatniego Martę, i Dyoniza wyjawia swoją tajemnicę hrabiemu de Bardannes, w chwili, gdy ten prosi o jej rękę. Ale tego zwierzenia wysłuchał przypadkiem dzielny ojciec Brissot, który bez wahania się zmusza uwodziciela swej córki do poślubienia jej w jak najkrótszym czasie. Temu jednak przeszkadza Marta uważająca się z naiwną niewinnością za równie winną jak Dyoniza, gdyż obie kochały Ferdynanda i proponuje swej towarzyszce, aby razem wstąpiły do klasztoru. Wtedy dopiero bierze w hr. Bardannes uczucie górę nad obawą o sądy opinii publicznej, i zatrzymuje odchodzącą Dyonizę wykrzykiem pełnym gorącej miłości. Nadzieją szczęśliwego wesela kończy się sztuka Dumasa, jedna z najbardziej zajmujących, jakie w tegorocznym sezonie na scenie krakowskiej widzieć mogliśmy.

Wybitną cechą „Dyonizy,“ jest jej ściśle moralna tendencya. Jeżeli „Dama kameliowa“ nasuwa pewne niebezpieczne wątpliwości, to podobnych psychologicznych sofizmatów nie spotyka się w Dyonizie zupełnie, — przeciwnie ton moralizatorski zanadto występuje w niej na pierwszy plan w rozprawach długich i dosadnych. Zresztą Dyoniza jest raczej obrazem obyczajowym, niż sztuką charakterów, a budowa jej pomimo zachowania trzech klasycznych jedności, zdradza swobodę powieścio-pisarza, który z trudnością ścieśnia w wąskie ramy dramatu nawał myśli i poglądów, jakie mu przedmiot obrany nastręcza. Ztąd pochodzi pewne monologowanie dyalogu i nadmierna rozciągłość niektórych rozmów, hojnie nagrodzona ich ożywieniem i głębokością. Typów nowych nie wprowadził Dumas na scenę, ale też nie wiele ich dostarcza obecne społeczeństwo ujednostajnione i szablonowe, — za to rysunek głównych postaci jest nadzwyczaj delikatny i zręczny, a przedewszystkiem bardzo prawdziwy bez zbytniego realizmu. Galerya figur Dyonizy obejmuje różne rodzaje współczesnego francuskiego świata. Rozpustny panicz, Ferdynand, — utracyusz, który chce się ratować bogatem ożenieniem i bałamuci niewinną a posażną panienkę, a przytem wygłasza cyniczne poglądy o kobietach, utrzymując, że jedyną jego przyjemnością jest wzruszenie; ale taki jego charakter jest oczywistym wynikiem wychowania, jakie odebrał z rąk matki, kobiety więcej, niż lekkomyślnej, która pragnie mieć za synowę siostrę swego dawnego kochanka, a dla dopięcia tego celu nie waha się użyć wspomnień dawnych miłostek; rodzina Brissot, dwoje zacnych staruszków, i ich córka bohaterka dramatu, stanowią dodatni personal sztuki. Sama Dyoniza, to kobieta, która błąd swój okupuje pokutą ciężką i dobrowolną, a jeżeli w końcu otrzymuje przebaczenie, to najsurowszy moralista musi się zgodzić na ten wynik. Poświęcenie doprowadza do bohaterstwa, a w obronie siostry człowieka, którego kocha, druzgocze własne szczęście i naraża swój honor. Natura silna i śmiała, nienawidzi tego, który haniebnie nadużył jej pierwszego uczucia, ale schyla głowę przed rozkazem ojca, łączącym ją na wieki z uwodzicielem, którym pogardza.

Jej piękność, wdzięk i smutek podbijają serce Andrzeja, słabego choć szlachetnego potomka starożytnego rodu, który jednak dopiero dzięki napomnieniom i wywodom rozumnego i dobrego Thouvenin, przezwycięża przesąd opinii publicznej, i przebacza swej ukochanej, nie mogąc się z nią rozstać. Obok tych głównych figur jest kilka osób, jak rodzina Pontferrand, wprowadzonych dla uzupełnienia obrazu, ale nie należących do akcyi sztuki. Sytuacye są obmyślane po mistrzowsku z wyjątkiem może zużytego podsłuchiwania pod drzwiami, a malowanie uczuć z walk wewnętrznych pełne wzruszającej rzeczywistości.

„Dyoniza“ pomimo drażliwego założenia jest sztuką obok swej moralnej tendencyi zupełnie przyzwoitą, bez dwuznaczników i dowcipów, do jakich nas nowoczesny francuski teatr przyzwyczaił. Utrzymując ciągły interes widza, nie nuży mimo swej rozciągłości, maluje trafnie i głęboko społeczeństwo, z którego wyszła, nie narzucając mu tego kolorytu brzydoty lub lekkomyślności, który przeważa w powieści i komedyi współczesnej. Słowem „Dyoniza“ należy nietylko do sceny ale i do literatury.

Gra naszych artystów była w ogóle poprawna. P. Arwin (Ferdynand), bardzo dobry w pierwszym akcie, robił dalej chwalebne usiłowania odtworzenia roli nie nadającej się do rodzaju jego talentu; pannie Kałużyńskiej (Dyoniza), należą się słowa zupełnego uznania za dobrą i inteligentną grę. P. Sobiesław (Andrzej), był prawie bez zarzutu. P. Rieger (ojciec Brissot), wywołał silne wrażenie w swym głównym dramatycznym momencie, a pani Hofmanowa (pani de Thauzette) grała z właściwą sobie dystynkcyą i swobodą. Rola naiwnej Marty dostała się mniej właściwie pannie Sułkowskiej, która mimo to grała zupełnie dobrze; p. Zapałowicz (Thouvenin), wypowiadał długie tyrady z zupełnem ich zrozumieniem, a reszta osób nastrajała się do ogólnego tonu. Dawał się jednak uczuwać brak pp. Podwyszyńskiego i Szymańskiego.

Wspomnienia narodowe.

Trzeci Maj.

„Będzie jedna owczarnia i jeden pasterz— a ten dzień będziecie mieli na pamiątkę i będziecie go obchodzić, jako święto uroczyste w rodzajach waszych czcią wieczną“.— Temi słowy rozpoczął kazanie ks. Antoni Malinowski, biskup cynneński i proboszcz kościoła NMP. Maryi w Warszawie, po nabożeństwie tamże przez ks. Antoniego Okęckiego, biskupa poznańskiego odprawionem w pierwszą rocznicę ogłoszenia Ustawy Trzeciego Maja.

Od wieku też blisko obchodzimy uroczyście to narodowe święto w całej Polsce jak długa i szeroka, bo pamięć Trzeciego Maja wrosła nam w serca, jako pamięć pierwszego kroku na drodze narodowego odrodzenia, pamięć sercu polskiemu najmilsza, w akordy z wiośnianą pieśnią odrodzenia całej natury harmonijnie spływająca — bo też

W on czas na ziemi sercu już najmilej,
Bo każda ptaszka nad gniazdeczkiem kwili,
I każda muszka już do zorzy brzęczy,
I każdy kwiatek do nieba się wdzięczy,
I każda rybka wykąpana w zdroju;
I jest przymierza chwila — i pokoju...

Przymierza i pokoju nadzieje niósł nam pamiętny dzień Trzeciego Maja 1791 r.— dzień ocknienia się z umysłowej gnuśności, z politycznego zamętu i szczęśliwego z wad i przesądów odrodzenia, które nam przekazała wiekopomna Ustawa rządowa, ów testament upadającej starej Rzeczypospolitej:

Wolność wspartą na oświacie
I równość w obliczu prawa,
To nam rokowała bracie
Ustawa Trzeciego Maja.
Boże daj, Boże daj,
By zabłysnął taki Maj!

Wspomnienie Ustawy Trzeciego Maja wiedzie nas w dalszą przeszłość kilkudziesięciu lat ubiegłych, które ją poprzedziły, z jednej strony szeregiem najhaniebniejszych intryg

sąsiedzkich, z drugiej szeregiem wewnętrznych zatargów i ciężkich, własnych niestety grzechów.

Pomijając nieszczęśliwe rządy Sasów, już w pierwszych latach panowania Stanisława Augusta, na wiadomość o projektach sejmu (1766) do poprawy rządu zmierzających, minister Repnin zuchwale imieniem Carowej oświadczył, że przyjęcie tych projektów, mianowicie co do podniesienia podatków i powiększenia liczby wojska, uważać będzie za wypowiedzenie wojny. Rozzuchwalenie to w obec prawdziwie patryotycznych dążeń narodu, doszło do tego stopnia, że wojska moskiewskie napadły kraj, najznakomitszych obywateli porwano, w Sybir wywieziono, aby tem swobodniej gospodarować w nieszczęśliwym kraju.

W obec tak niesłychanego w dziejach gwałtu, targnięcia się na najświętsze prawa narodu, w obec haniebnego z drugiej strony upadku licznych niestety wyrodków Ojczyzny, co z szalonem zaślepieniem oddawali się w tę nieproszoną opiekę moskiewską, ginęły marnie szlachetne porywy szczupłej garstki wiernych jej synów, którzy z za parciem samych siebie poświęcali swoje majątki, wolność i życie „za Wiarę i Ojczyznę“.

Po upadku konfederacyi Barskiej i po pierwszym (1772) rozbiorze kraju, poseł rosyjski w Warszawie Stackelberg (1775) istnym był samowładcą: już na sejmie grodzieńskim pod laską Ludwika Tyszkiewicza (1778) nie pozwalał on nic przedsiębrać ku poprawie Rzeczypospolitej; na sejmie warszawskim pod marszałkiem Antonim Małachowskim (1780) za jego także wpływem odrzucony został znakomity Andrzeja Zamoyskiego projekt Księgi praw, który wprowadzeniem równości w obec prawa, miał przynieść ulgę uciśnionym warstwom społeczeństwa; na niczem też spełzły i dwa następne sejmy (1784 i 1786).

Nadszedł wreszcie ów wielki, czteroletni sejm pod laską Stanisława Małachowskiego i Kazimierza Sapiehy (6 października 1788), który dla zabezpieczenia obrad swoich, zawiązał się w konfederacyę. Radził on troskliwie nad wyszukaniem sposobów ratowania kraju — ale bezskutecznie: uchwalił sto tysięcy wojska — ale go nie mógł postawić; nałożył na wspomożenie skarbu podatki — ale ich nie składano.

Postanowienia sejmu czteroletniego, do rzeczywistej poprawy rządu dążące, zaniepokoiły ówczesnych „konserwatystów“, których dwa, dawniej już ze szkodą kraju tworzone stronnictwa, poczęły coraz wyraźniej występować i podnosić głowę.

Stronnictwo d w o r s k i e czyli k r ó l e w s k i e stanowiła rodzina króla, więc i prymas książę Michał i książę Józef Poniatowscy, tudzież ci wszyscy, co wraz z niedołężnym królem jedyny ratunek Ojczyzny upatrywali w ścisłem przymierzu z Rosyą, w zdaniu się na łaskę carycy Katarzyny, jak Małachowski Jacek, kanclerz w. lit., przeciwnik czcigodnego brata swego Stanisława; dwaj bracia Kossakowscy, dawniej uczestnicy konfederacyi Barskiej, Szymon, hetman w. lit. i Józef biskup inflancki; dwaj Czetwertyńscy, Sanguszko, Dziekoński, Sułkowski, Walewski, Massalski Ignacy, biskup wileński i inni, którzy częścią z obawy przed potęgą moskiewską, częścią w nadziei zyskownych urzędów i dostojeństw trzymali się Moskwy; do tegoż stronnictwa należała i druga serya, stale na żołdzie moskiewskim utrzymywanych, jak Ożarowski kasztelan wojnicki, Poniński, Gurowski i wielu innych.

Drugiem wrogiem krajowi stronnictwem było „r e p u b l i k a ń s k i e“, dla tego tak zwane, że mu szło jedynie o utrzymanie starej republiki, spróchniałej Rzeczypospolitej. W stronnictwie tem były dwie partye: w jednej dumni z rodu i dostatków możni panowie, widząc szczyt doskonałości w starych Rzeczypospolitej urządzeniach, w obawie wprowadzenia niebezpiecznej dla ich ambicyi równości w obec prawa, pragnęli bądź co bądź utrzymać dawny porządek rzeczy, aby zachować sobie wyłączny, nieograniczony wpływ na sprawy publiczne. W Moskwie upatrywali oni rękojmię spełnienia swoich ambitnych widoków. Przywódcą tej partyi był osławiony wojewoda ruski Szczęsny Potocki, jenerał artyleryi a prawą jego ręką Seweryn Rzewuski, hetman polny kor. Drugą partyę stronnictwa republikańskiego stanowiła szlachta, opierając się także wszelkim zmianom ustaw zasadniczych w obawie o swoją złotą wolność i szlacheckie przywileje, a lubo w istocie nienawidziła ona Moskali i wszelkiem a więc i moskiewskiem brzydziła się jarzmem, pomimo tego służyła Moskalom dobrodusznie, oddając się na usługi możnych panów, z którymi razem bezwiednie kopała grób Ojczyźnie.

Pycha, zaślepienie, żądza władzy i splendorów, wyzucie się z wszelkiego poczucia najświętszych obowiązków względem kraju, istny bunt przeciw Bogu i Ojczyźnie sprowadził te obadwa stronnictwa pod sztandar moskiewski.

Wszystko, co znamie człowieczeństwa starło,
Nieba się zrzekło, Chrystusa wyparło;
Wszystko, co gnębi i w gnębieniu braci
Rozkosz znajduje i z łez się bogaci;
Wszystko, co w bracie nie chce widzieć brata;
Wszelki fałsz świata, wszelki bezwstyd świata;
Wszelka rozpusta na głos Boży głucha;
Wszelka śmierć czucia, skamieniałość ducha;
Wszystkie Chrystusa wrogi najzaciętsze
A przyodziane w szaty przenajświętsze,
Wszystko to pod znak carski się przywlekło,
Stanęło jawnie lub skrycie... toć piekło!

W obec groźnego niebezpieczeństwa ze strony tak zszeregowanych obcych i nieobcych wrogów, powstało trzecie stronnictwo, prawdziwie n a r o d o w e, p a t r y o t y c z n e: tworzyli je ludzie, odznaczający się światłem, zdolnościami, nieskażoną cnotą i miłością Ojczyzny, którzy dążyli do powolnego przeobrażenia dawnej Rzeczypospolitej, z świetnej jej przeszłości czerpiąc ku temu wzory. Oni podnieśli wysoko nieskalany Ojców naszych sztandar, prawdziwie narodowy; ufając w samą świętość sprawy, nie szukali osłony obcych sztandarów, wiedząc, że

. . . . na świecie dwa tylko sztandary:
Jeden nasz polski — drugi... dzierżą cary;
Inne zaś wszystkie, to znaki bez wagi,
Bezmyślne płótna — kupieckie to flagi —
Carska je wola, jak wicher rozdyma,
Gdy zechce, płyną... gdy zechce, zatrzyma...

W narodowem tem stronnictwie przodowali: Ignacy i Stanisław Potoccy, Stanisław Małachowski, ksiądz Hugo Kołłątaj a w końcu przypuszczony został i ksiądz Piatoli, sekretarz króla. Chociaż wszyscy jedną drogą do jednego dążyli celu, nie dziw, że u m i a r k o w a ń s i wolniejszym szli krokiem — g o r ę t s i spieszyli; spieszyli tem bardziej, że już zaledwo w miesiąc po rozpoczęciu sejmu carowa Katarzyna oświadczyła (5 listopada), że wszelkie zmiany w ustawach z r. 1775 uważać będzie za zerwanie traktatów— spieszyć musieli tem bardziej, że w marcu zaczęła się szerzyć w Warszawie zatrważająca wieść o zamiarach powtórnego rozbioru kraju. Więc gorętsi: ksiądz Kołłątaj, Ignacy Potocki, Tadeusz Mostowski, Józef Weissenhof, Julian Niemcewicz, Michał i Tadeusz Czaccy, Tadeusz Matuszewicz, Józef Wybicki przygotowali w ciągu kilku tygodni ogólny zarys nowej Ustawy, a z pomocą księdza Piatolego pozyskali i króla, który bywał nawet na posiedzeniach odbywanych w ścisłej tajemnicy, aby nie obudzić czujności nietylko Moskali, ale i zaciętych przeciwników i takich wichrzycieli, jak moskiewski poplecznik Ksawery Branicki i jego adherenci. Gdy wreszcie wyrodny brat marszałka, niecny Jacek Małachowski odkrył tajemnicę Stackelbergowi i już ambasada rosyjska zaczęła się krzątać za sprowadzeniem do Warszawy przeciwników na dzień 5 maja, oznaczony pierwotnie do wniesienia na posiedzeniu sejmowem nowej Ustawy, przyspieszono o dwa dni termin jej wniesienia.

W ostatnią noc z 2 na 3 maja, kiedy dobrze myślący posłowie wraz z przywódcami stronnictwa narodowego zgromadzili się w mieszkaniu marszałka sejmu, Stanisława Małachowskiego, aby się ostatecznie porozumieć co do postępowania na jutrzejszem posiedzeniu, kiedy tu — gdzie przybyli także dwaj wielce szanowni książęta Kościoła, Adam Krasiński, biskup kujawski i Józef Rybiński, biskup kamieniecki, wszyscy oświadczyli się z gotowością poświęcenia nawet życia dla przeprowadzenia tej Ustawy, jako rękojmi odrodzenia Ojczyzny — wtedy w salonach Bułhakowa, posła rosyjskiego, Jacek Małachowski, Ksawery Branicki, Kossakowski, Massalski, Ankwicz i kilku posłów z koteryi Szczęsnego Potockiego radzili z Moskalem, jak obalić i zniszczyć dzieło patryotów. Naprożno radzili.

Aby udaremnić knowania nieprzyjaciół, powstrzymać możebny rozruch i niedopuścić nawet pozoru gwałtu na sejmie, zarządzono wszelkie środki bezpieczeństwa i w tym celu naczelne dowództwo nad wojskiem powierzono księciu Józefowi Poniatowskiemu, który całą duszą przylgnął do stronnictwa narodowego. Noc przeszła w głębokiej ciszy.

Zajaśniał nareszcie pamiętny dzień Trzeci Maja. Było to we wtorek: liczne oddziały wojska polskiego rozmaitej broni, piechota, jazda i artylerya rozwinęły się wzdłuż Krakowskiego przedmieścia; na tarasach zamku królewskiego, gdzie była Izba sejmowa, zatoczono kilkadziesiąt dział; za wojskiem szli radni z prezydentem miasta, wreszcie cechy i bractwa z swemi godłami i chorągwiami, tudzież niezliczone mnóstwo ludu. Naraz z tysięcy piersi, jak jeden huknął okrzyk: Niech żyje Konstytucya! niech żyje król! Był to najwspanialszy manifest narodowy.

O godzinie 11 Izbę poselską zapełnili senatorowie, posłowie i publiczność — wśród poważnej ciszy oczekiwano króla; na twarzach obecnych widoczne było skupienie ducha, przygotowanie do stanowczej dla całego narodu chwili. Nadszedł Stanisław August w mundurze ustanowionego przezeń korpusu kadetów, poprzedzony przez marszałków koronnych i wielkiego księstwa litewskiego; powitano go radośnym okrzykiem: Niech żyje król! — Piękny to był, wspaniały widok.

Szczęśliwy, kto ów widok wspaniały pamięta,
Gdy od Dniepru do Warty, miłość kraju święta
Do znakomitych odmian, do pamiętnych czynów
Zgromadziła w obrady dzielnych Polski synów;
Gdy wolni od przesądów, głosem wspólnej zgody,
Dawali miastom prawa, rolnikom swobody.

Posiedzenie otworzył marszałek w. kor.; zagaił je marszałek sejmowy wspominając o grożących Ojczyźnie niebezpieczeństwach. Po znakomitej mowie posła krakowskiego Stanisła Sołtyka, przeciwnik konstytucyi Jan Suchorowski poseł kaliski, rzuciwszy się o ziemię, jakby pływając przyczołgał się wśród powszechnego śmiechu przed tron, z błagalnym lamentem o głos, aby odkryć zamach przygotowany na zgubę szlacheckiej wolności; mowa jego bezładna i sprzeczności pełna wywołała głośny śmiech i wzgardę a skutku nie wywarła, równie jak głosy posłów podolskich Złotnickiego, Mierzejewskiego, Orłowskiego; kasztelanów Ożarowskiego, Czetwertyńskiego i kilku innych z opozycyi. — Górę wzięła prawdziwa miłość Ojczyzny, w której imie nawoływali do zgody patryoci: Potocki Ignacy marsz. w. lit., Zakrzewski poseł poznański, Linowski krakowski, Stanisław Potocki lubelski, Kiciński liwski i wielu innych. Miłość Ojczyzny natchnęła sejmową większość zgodą na wiekopomną Ustawę rządową.

Zatrzęsła się sala zamkowa od okrzyków powtarzanych z niezrównanym zapałem: Zgoda! Zgoda! Niech żyje Konstytucya narodowa! Niech żyje Król!

Wezwany przez króla książę biskup krakowski, Feliks Turski, aby mu odczytał rotę przysięgi, zbliżył się do tronu z ewangielią w ręku. Król położywszy rękę na świętej księdze, którą podtrzymywał biskup smoleński, Gorzeński, powtarzał uroczystym głosem słowa przysięgi, po której przemówił: „*Juravi Domino, non me poenitebit* — przysiągłem Bogu, żałować tego nie będę. — Wzywam teraz kochających Ojczyznę, niech idą za mną do kościoła, dla złożenia Bogu wspólnej przysięgi i dziękczynienia, że nam pozwolił tak uroczystego i zbawiennego dopełnić dzieła“.

Wśród najwyższego zapału, wśród przeciągłych okrzyków: niech żyje Król! niech

żyje Konstytucya narodowa! udali się do kolegiaty warszawskiej senatorowie, ministrowie, posłowie, magistrat i cechy; marszałków sejmu na rękach zaniesiono. Po przybyciu Króla, wszyscy wykonali przysięgę, poczem ksiądz biskup Gorzeński zaintonował *Te Deum*, któremu wtórowały z tarasów zamkowych sto jeden strzałów działowych. Po nabożeństwie wrócili wszyscy na Zamek do sali sejmowej, gdzie Król polecił marszałkom obojga narodów odebrać niezwłocznie przysięgę od komisyi wojskowej — co też tego samego dnia nastąpiło, wreszcie solwował tę pamiętną 428-mą sesyę sejmową na dzień czwartkowy 5-go maja.

Niemniej wspaniałą, uroczystą i rozrzewniającą była chwila nazajutrz podczas uczty dla Króla wyprawionej,

. . . . gdy senat i posły
Po dniu Trzeciego Maja w ratuszowej sali
Zgodzonego z narodem Króla fetowali,
Gdy przy tańcu śpiewano: wiwat Król kochany,
Wiwat Sejm, wiwat naród, wiwat wszystkie stany!

To był prawdziwy, żywy Polonez Trzeciego Maja.

Na podziękowanie Bogu za szczęśliwą chwilę wydobycia Ojczyzny z pod obcej przemocy i domowego nieładu, przywrócenia rządu, który prawdziwą wolność i całość Ojczyźnie mógł zabezpieczyć, odbyły się w dniu 8-ym maja dziękczynne nabożeństwa we wszyskich po całej Polsce kościołach. Dla potomnych zaś wieków, na pamiątkę doznanej łaski Bożej, postanowiono zbudować *ex voto* wszystkich stanów kościół pod wezwaniem Boskiej Opatrzności. Do dziśdnia widać tam szczątki fundamentów i gruzy, gdzie w pierwszą rocznicę ogłoszenia Konstytucyi Trzeciego Maja, Król złotą kielnią narzucił wapna pod kamień węgielny do kościoła Opatrzności Boskiej, a kielnię oddał województwu kijowskiemu, które najhojniej przyczyniło się do funduszu budowy, przerwanej nieszczęśliwemi kraju losami.

Ojciec św. Pius VI, uwiadomiony o szczęśliwej przemianie, zaszłej w rządzie polskim, przesłał narodowi polskiemu w liście do Króla pisanym 8-go czerwca 1791 r. wyrazy prawdziwego współczucia i apostolskie błogosławieństwo z powodu chwalebnie dokonanego dzieła. — Konstytucya Trzeciego Maja zjednała sobie wszędzie powszechne uznanie i pochwały za granicą najsłynniejszych wówczas polityków, jak Burke, Fox, Makintosh, Sieys, Volney; nawet Herzberg minister pruski w odczycie swoim o rewolucyach, na posiedzeniu akademii berlińskiej 6-go października 1791 r. unosił się nad mądrością Konstytucyi polskiej i uwielbiał przezorny rozum polityczny jej twórców. Zewsząd posypały się powinszowania; najpierwszym jednak z monarchów, którzy pospieszyli z uznaniem czynu w dniu 3-cim maja w Polsce dokonanego, był Fryderyk Wilhelm król pruski, który do hr. Goltza, zastępującego wówczas posła pruskiego w Warszawie, w pełnym tego uznania liście tak się wyraził: „Uwielbiam z poklaskiem krok wielki, który naród przedsięwziął i na który zapatruję się jako istotny do ustalenia mu jego szczęścia.... zlecam zaś waćpanu okazać w sposób najwyraźniejszy szczere powinszowanie moje Królowi polskiemu, marszałkom sejmowym i tym wszystkim, co się przyczynili do tak wielkiego dzieła“. — Krótko jednak trwało to uwielbienie i życzliwość. Była to — jak mówi biskup Woronicz w swej Sybilli — maska obłudy:

Potwór wylęgły w głębiach Zgorzeleckiej kniei,
Powiewa zdradnym dymem pochlebnych nadziei,
I wdzięcznie się uśmiecha, i w słodkiej postaci
Chwali dzieło i z jego sprawcami się braci,
A kiedy jedną ręką przymierze zawiera,
Drugą skryty puginał z sprężyn swych roztwiera,
Godzi w serce . . . . . .

Konstytucya Trzeciego Maja dała niestety hasło, stała się niejako powodem powtórnego rozbioru naszej Ojczyzny — dla tego, że była świadectwem żywotności ducha polskiego. Ciosy jakie spadły nie zabiły jednak ofiary. — Narody nie umierają. A więc na wspomnienie Trzeciego Maja, w górę serca!

Wytrwałości! prawych godło,
Daj Polakom wyżyć w biedzie,
Bo co się dziś nie powiodło,
Może się jutro powiedzie.
Boże daj, Boże daj,
By zabłysnął taki Maj!

Przegląd Polityczny.

Ostatnie wiadomości z Azyi środkowej przyniosły pewne uspokojenie na horyzont polityczny Europy, bardzo zaciemniony w ubiegłym tygodniu. Anglia i Rosya wyprzedzają się w objawach pokojowego usposobienia i w ustępstwach wzajemnych. I tak zaprzeczono z Londynu doniesieniu o zajęciu portu Hamilton przez flotę angielską; ma tam stać jeden statek wojenny, potrzebujący naprawy, a jednocześnie Komarow i Lumsden zgodnie oświadczają, że wojska rosyjskie nie posunęły się naprzód, nie mogły więc obsadzić Maruszaku, ani zagrażać Heratowi. Mimo to jednak ożywione przygotowania wojenne nie ustają w obu interesowanych państwach, a kredyt 12 milionów funtów, uchwalony jednomyślnie przez Izby angielskie po obszernych wyjaśnieniach złożonych przez Gladstona, dowodzi, że gabinet londyński pojmuje sytuacyę bardzo poważnie.

Z drugiej strony dzienniki Wielkiej Brytanii przynoszą wiadomość, że Anglia zaproponowała, aby roztrzygnięcie sporu, czy Rosyanie złamali układ z 17 marca, poddać pod sąd rozjemczy jednego z europejskich monarchów. Rząd rosyjski ma obecnie rozważać tę propozycyę, a od jego odpowiedzi będzie zależeć załatwienie afgańskiej kwestyi.

Zresztą Anglia ma obecnie do czynienia na wielu punktach wszystkich niemal części świata. Wyprawę sudańską można uważać za nieudaną na obu jej liniach, od strony Suakim i wzdłuż Nilu. Wojsko nad Czerwonem morzem rozłożone, będzie zapewne użyte gdzieindziej, a Suakim i inne sąsiednie forty otrzymają załogi włoskie, które w każdym razie o posuwaniu się w głąb kraju i zniszczeniu Mahdiego myśleć nie mogą.

Sprawa „Bosphore egyptien“, która groziła niemiłem zawikłaniem, dała Francyi sposobność energicznego wystąpienia w Egipcie i podniesienia w tym kraju uroku francuskiego imienia, który przez niedbalstwo paryskiej dyplomacyi znacznie przygasł i ustąpił wobec angielskiej przemocy. Pan Freycinet otrzymał zupełne zadośćuczynienie, „Bosphore egyptien“ będzie dalej wychodził, a Nubar basza musiał osobiście wyrazić francuskiemu pełnomocnikowi ubolewanie rządu Kedywa, z powodu całego zajścia.

Na odległych równinach północnej Ameryki, szerzy się i wzmacnia lekceważone powstanie mestyców, którego milicye kanadyjskie pokonać nie mogą. Jenerał Middleton poniósł porażkę, a wiadomość o powetowaniu takowej nie potwierdza się dotychczas. Stany Zjednoczone i Francya patrzą na ten ruch pożądliwem okiem, bardzo więc być może, że i na tym punkcie bezpośrednie wystąpienie Anglii okaże się potrzebnem. Wreszcie spór z Niemcami o wyspy Fidsi i Samoa, pochłania uwagę W. Brytanii w tamtych stronach, a zawarcie pokoju pomiędzy Chinami i Francyą, przypomina władzcom Indyj, że mają teraz w bliskiem sąsiedztwie groźnego współzawodnika, który łamie ich dawne monopole na południowych półwyspach Azyi.

Tymczasem Francya szczęśliwie zakończyła niefortunną walkę z „państwem środka“, a chińskie wojska opuściły już nawet Lang-son, które kosztowało tyle krwi i pieniędzy. Mimo to jednak nowy korpus odpływa do Tonkinu z Tulonu a jenerał Courcy mianowany głównodowodzącym w tamtych stronach, opuścił już wraz z jenerałami Warnet, Jamont i Prudhomme na pokładzie „Amazonki“, port Tuloński.

Gabinet pana Brisson kończy dotychczas roboty swego poprzednika, i przygotowuje powszechne wybory, których oportuniści oczekują z niecierpliwością, spodziewając się po nich zwycięztwa swego stronnictwa.

Izby belgijskie uchwaliły prawie jednomyślnie oddanie królowi Leopoldowi zwierzchnictwa nad państwem Congo, które jednak tylko unią osobistą ma być z Belgią połączone.

wie, Rozdole, Rawie Ruskiej, Samborze, Skawinie, Stanisławowie u A. Amirowicza, A. Beyla i J. Macury, w Strzyżowie, Stryju, Suczawie u M. Karczewskiego i Jul. Fieberta, w Tarnopolu u F. Jamrogiewicza, L. Fleischmanna i H. Kahanego, w Tarnowie, Tłumaczu, Warężu, Wiśniczu, w Sądowej Wiszni, Wojniczu, Zbarażu, Żołyni, Żurawnie u J. Tomaszewskiego, w Żydaczowie, Żywcu; *tudzież we wszystkich aptekach innych miast Monarchii.*

Ostatnie wiadomości.

Ze Lwowa donoszą do „Czasu“, że uchwała sejmowa o gwarancyi kraju za zobowiązania wypływające z emisyi obligacyj komunalnych Banku krajowego do wysokości 5 milionów, uzyskała cesarskie zatwierdzenie. Równocześnie ministeryum zatwierdziło połączoną ściśle z tą gwarancyą zmianę statutów Banku krajowego, uchylając kilka usterek formalnej natury. Dwie merytoryczne poprawki zawiera klauzula ratyfikacyjna co do zmiany statutów.

Pierwsza poprawka odnosi się do §. 36 stanowiącego. że „udzielenie pożyczki komunalnej gminom wiejskim, miasteczkom i miastom nieposiadającym osobnych statutów, poprzedzać ma uchwała Rady powiatowej, uznająca istotną pożyteczność i potrzebę pożyczki na jeden z celów w uchwale sejmowej wskazanych, przyczem §. 36 ustawy o reprezentacyi powiatowej niema być zastosowanym.“ Ministeryum wykreśliło ostatnie zdanie wykluczające zastosowanie §. 36 ustawy o Reprezentacyi powiatowej, który stanowi, że jeżeli sprawa, do której według ustaw potrzebne jest przyzwolenie Rady powiatowej, jest naglącą, Wydział powiatowy wchodzi w atrybucye Rady powiatowej.

Druga poprawka ministeryalna zawiera dodatek, że do emisyi obligacyi komunalnej po nad 5 milionów potrzebnem będzie zezwolenie rządu. Ponieważ co do przyszłych, ewentualnie zagwarantowanych obligacyj niepotrzebny byłby taki dodatek, bo uchwała sejmowa poręczająca imieniem kraju choćby tylko 100 złr. długu, wymaga najwyższego zatwierdzenia, przeto zastrzeżenie ministeryalne znaczy tyle, co podciągnięcie pod ingerencyę zatwierdzającą rządu wszelkiej nowej emisyi (chociażby niegwarantowanej) po nad 5 milionów.

Bank krajowy, jak opiewa odnośny ustęp uchwały sejmowej, udzielać będzie pożyczki w obligacyach komunalnych gminom i powiatom: *a)* na spłatę lub ułatwienie spłaty wysoko oprocentowanych długów powiatów, gmin i członków gminy; *b)* na inwestycye i przedsiębiorstwa produkcyjne, oraz na zakładanie lub zasilanie państwowych zakładów pożyczkowych; *c)* na cele użyteczności publicznej, nie wchodzące w zakres bieżącej gospodarki gminnej.

W sprawie regulacyi przestrzeni Wisły wzdłuż galicyjsko-szląskiej i pruskiej granicy donosi „Polit. Corresp.“ co następuje: „Za inicyatywą szląskiego rządu krajowego ministeryum spraw zagranicznych porozumiało się w ten sposób z rządem pruskim, iż mięszana austryacko-pruska komisya ma zająć się na miejscu przedwstępnemi studyami, celem uregulowania przestrzeni Wisły wzdłuż galicyjsko-szląskiej i pruskiej granicy. Przy tem chodzić będzie w pierwszym rzędzie o oznaczenie, ile możności, rozmiarów prac regulacyjnych i wysokość kosztów, które posłużyć mają za podstawę projektowanej konwencyi. Do komisyi, która w najbliższym czasie ma podjąć swoje prace, zostanie powołanych ze strony Austryi po dwóch radców budownictwa galicyjskiego namiestnictwa i szląskiego rządu krajowego. Oprócz tego tak galicyjskie namiestnictwo, jak i szląski rząd krajowy uczyniły do ministeryum wniosek o delegowanie radcy ministeryalnego Beyera. Dalej szląski rząd krajowy dał inicyatywę do wzmocnienia komisyi urzędnikami administracyjnymi, a to z tego powodu, iż w toku komisyjnych rokowań poruszoną zostanie prawdopodobnie kwestya, według jakich zasad należy postępować przy ułożeniu projektów budowlanych ze względu na utworzoną obecnie biegiem rzeki granicę państwową, mianowicie, czy należy zatrzymać bez zmiany obecny pas graniczny lub też wziąć pod rozwagę uregulowanie granicy i wymianę pojedyńczych kawałków gruntu odciętych skutkiem zmiany biegu rzeki“.

Według wiedeńskiego telegramu „Przeglądu“ stoją szanse wyborcze w Wiedniu zarówno dla rządu jak i dla prawicy wcale niekorzystnie. W razie zwycięstwa demokratów, nawet w kilku dzielnicach wiedeńskich niemożna się po nich spodziewać wzmocnienia stronnictwa autonomistycznego, gdyż wszyscy „demokratyczni“ kandydaci na posłów do rady państwa jak Dr Mandl *(Landstrasse)*, Dr Lueger *(Margarethen)* i Dr Glaser *(Alsergrund)* oświadczyli się zwolennikami niemieckiej mowy państwowej i przeciwnikami „docentralizacyjnych“ tendencyi jako szkodzących interesom miasta Wiednia, jedynie na rzecz Lwowa i Pragi. Dodać tu winniśmy, że podobne oświadczenie co do uznania i kodyfikacyi praw mowy niemieckiej jako państwowej zrobił obecnie także i inny demokrata wiedeński Dr Kronawetter.

Z Petersburga otrzymuje „Przegląd“ lwowski następujące telegraficzne wiadomości z daty 2 maja:

Carowa przybywszy z Gatczyny, natychmiast przyjęła na audyencyi prywatnej lady Thornton, małżonkę angielskiego ambasadora, i lady Grevenoor, małżonkę sekretarza ambasady. Biorą to za wskazówkę, że sytuacya się polepszyła, albowiem nikomu nie tajno, że carowa bierze wielki udział w sprawach politycznych. Ona przemawia bardzo za utrzymaniem pokoju i wszyscy, którzy nie chcą wojny, są przekonani, iż carowa nakłoni męża do oddania sprawy w ręce sądu polubownego.

Mówią, że w takim razie arbitrem byłby monarcha sędziwy, zarówno poważany przez Anglię i Rosyę, panujący państwu obojętnemu na wszystkie kwestye poruszające wielkiemi mocarstwami.

Narady pod prezydencyą cara odbywają się codzień. Ale wieje prąd pokojowy.

Jest pogłoska, że wyjdzie rozkaz do Komarowa, aby zachorował. Mówiono o tem wczoraj w paru klubach. W ten sposób odpadnie kwestya, czy on postępował nieprowokacyjnie. Komendę po nim obejmie jen. Kuropatkin Herat będzie zajęty. Baron Staal doniósł, że wedle jego informacyi gabinet angielski postanowił nie uważać zajęcia Heratu za *casus belli.*

Po onegdajszym balu u Giersa, na którym był lord Thornton, ale wyjechał zabawiwszy nader krótko, p. Giers wczoraj rewizytował ambasadora i bawił dłużej niż wymaga etykieta.

Telegramy „Głosu Politycznego“.

Wiedeń 3 maja (tel. pryw.). Wczoraj wieczór odjechała część ruskiej deputacyi do kraju. Podczas ostatnich dni swego pobytu konferowali tutaj jej członkowie, niewyłączając p. Federowicza z członkami stronnictwa zjednoczonej lewicy.

Wiedeń 3 maja (tel. pryw.). Ukazał się manifest *konserwatywnego* komitetu wyborczego niższoaustryackiej większej posiadłości podpisany przez hr. Franciszka Falkenheyn. Manifest konserwatywny konstatuje, że t. z. stronnictwo *„wiernokonstytucyjne“* zmieniło już nawet dotychczasową swą nazwę i zamiast znanego nacisku na wierność dla konstytucyi, charakteryzuje w ostatnich swych enuncyacyach nowy program trzema hasłami: *„niemieckości“*, *„liberalizmu“ i „jedności“*. „Wobec tych haseł naszych przeciwników wypada i nam oświadczyć, że w naszym obozie panuje jedność, a hasłem naszym jest i pozostanie *„konserwatyzm“* i *„austryackość“*! Program zaś nasz opiewa:

„Chcemy prawu i sprawiedliwości dopomódz do uznania na wszystkich polach życia publicznego;

„Chcemy *historycznie ugruntowane a ustawodawczo poręczone równouprawnienie wszystkich* narodowości do rzeczywistego wykonania w Austryi doprowadzić i o to się starać, ażeby konstytucyjna swoboda wszystkim w równej mierze przysługiwała“. W dalszym ciągu wylicza manifest: wprowadzenie równowagi do budżetu państwowego przy zupełnem jednakowoż uwzględnieniu wielkomocarstwowego stanowiska Monarchii, podniesienie i polepszenie rolniczych i sosyalnych stosunków i ugodę cłową z Węgrami jako główne zadania nowego parlamentu.

Budapeszt 2 maja. Wystawa krajowa węgierska otwartą została dzisiaj w południe uroczyście przez Cesarza. W przemówieniu do Cesarza oświadczył Następca tronu, że wszystkie kraje korony św. Szczepana łączą się nowo wzmocnione przy tej uroczystości pokojowej, która tak krajowi, jak i zagranicy przedstawia wspaniały widok, dowodząc, do czego doszły Węgry w krótkim czasie pod roztropnemi rządami Monarchy, i z powodu entuzyastycznego patryotyzmu narodu. Zdumiewające postępy pracy cywilizacyjnej we wszystkich kierunkach przedstawiają się tu w jaskrawych barwach. Także i kraje austryackie tudzież obce państwa oddadzą słuszne uznanie silnej energii Węgrów.

Cesarz odpowiedział: Dzisiejsza uroczystość może nas tylko przejąć jak najszczerszą radością. Uroczystość ta powinna dowieść, że Węgry pod każdym względem godne zajmują stanowisko między państwami cywilizacyjnemi. Wreszcie wyraził Cesarz życzenie, aby wystawa jak najpomyślniejszym uwieńczoną została rezultatem, i aby przez to posłużyć mogła jako potężny bodziec do spotęgowania energii na drodze pilności i obfitej w błogosławieństwa pracy. Następnie ogłosił Cesarz wystawę jako otwartą.

Entuzyastyczne okrzyki „Eljen!“

Oprócz członków rodziny Cesarskiej byli obecni dostojnicy, ciało dyplomatyczne i reprezentanci mocarstw zagranicznych.

Darmstad 2 maja. Ksólowa angielska wyjechała wieczór do Anglii.

Londyn 2 maja. W Izbie niższej oświadczył Gladstone na zapytanie, że nie nadeszły dalsze wiadomości z Rosyi.

Londyn 2 maja. Utrzymują tu, że król duński wybrany będzie sędzią polubownym w razie, jeśli Rosya przyjmie propozycyę Anglii, aby zajście pod Pendżeh załatwić drogą sądu polubownego.

Udzielenie indyjskiego wielkiego krzyża komandorskiego z gwiazdą emirowi Afganistanu zostało tu ogłoszone.

Londyn 2 maja. „Daily News“ dowiadują się z jak najpewniejszego podobno źródła, iż car życzy sobie, o ile to będzie możebne, zapobiedz wojnie, i że życzliwie jest usposobiony dla propozycyi angielskiej, aby zajście pod Pendżeh załatwić drogą sądu polubownego. Odpowiedź rosyjska, która tu nadejdzie w przyszłym tygodniu, zakomunikuje zapewne formalne przyjęcie propozycyi angielskiej. Przedmiotem ocenienia sędziego polubownego będzie tylko kwestya, czy instrukcye, wysłane wskutek ugody z dnia 17-go marca, zostały po jednej lub drugiej stronie fałszywie zrozumiane.

Kursa: Wiedeń 2 maja, 2 g. 30 m. po poł.

Renta papierowa 81·—. 5% Renta pap. nieop. 96·90. Renta srebrna 81·40. Renta złota 106·40. 6% Renta złota węgierska —·—. 4% Renta złota węgierska 94·50. Losy z roku 1860 139·—. — Akcye banku Austro-węgierskiego 850·—. Akcye kredytowe 282·90. Londyn 125·20. Napoleondor 9·89—. Lombardy 127·—. Losy z roku 1864 166·75. Akcye kolei Karola Ludwika 252·76. Akcye kolei Lwowsko-Czerniow. 220·50. Akcye kol. węg. północno wschodn. 169·50. Oblig. indem. galicyjsk. 102·50.— Losy prem. węgierskie 114·25. Akcye kolei Koszycko-Bogum. 146· . Akcye kolei półn. zach. austr. 164·—· 6% Listy zast. hipoteczne 101·50. Akcye Siedmiogrodzkie 178·50. Marki 61·20. Ruble pap. 122·50 Dukat 5·87—. Srebro —·—. Akcye Anglo-Banku —·—. Usposobienie giełdy: stałe.

Wydawca i Odpowiedzialny Redaktor:
Emil Szwarc.

PREZES
RADY NADZORCZEJ
TOWARZYSTWA WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ
w Krakowie

podaje do wiadomości Członków Towarzystwa, że w myśl paragrafu 93. ustępu 6-go statutu, nastąpi na posiedzeniach Rady Nadzorczej tegoż Towarzystwa, w dniu 27 maja 1885 r. rozpoczynających się, **wybór I. Dyrektora** Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie — **zastępcy tegoż i zastępcy II. Dyrektora** — na następną sześcioletnią kadencyę.

Kraków, d. 21 kwietnia 1884 r.

66 1- **Stanisław Starowieyski.**

(Przedruk nie będzie płacony).

FRANCISZKA CHRISTOPH'A
Połyskujący Lakier
do podłóg 35 6 6
bez woni i szybko schnący,

ponieważ posiada *praktyczne zalety* i w całkiem prosty sposób daje się użyć, przeto każdy może *sam sobie podłogi nim polakierować*. Dostać go można w różnych barwach (pokrywa jako farba olejna) i jako bezbarwny (nadaje tylko połysk). — *Próbki i sposób użycia do przejrzenia w składach.* — **FRANCISZEK CHRISTOPH — Berlin, Praga.**— Wynalazca i jedyny fabrykant prawdziwego lakieru do podług. Skład w **Krakowie** w handlu p. St. Feintucha.

---

22 11-20



Składy znajdują się w handlach wód mineralnych i restauracyach.

Eau Circassiennes
du Dr. Thomson,





Najskuteczniejszy i najdoskonalszy środek do upiększenia cery, tudzież przeciw czerwoności rąk i ramion; wszelkie nieczystości skóry, jakoto: piegi, plamy wątrobiane, liszaje i t. d. usuwa ten środek w krótkim czasie. 2318 3

Cena flakonu 2 złr. 50 ct. w. a.

W Krakowie nabyć można w aptece pod „Słoniem" p. **E. Stockmara.**

ANTONI ZARZYCKI syn.
67 1-? MAGAZYN
UBIORÓW MĘZKICH
oraz Skład sukien z fabryk krajowych zagranicznych w **Krakowie Rynek główny** (pałac książąt Jabłonowskich).
CENY PRZYSTĘPNE.

Dziane
DAMSKIE POŃCZOCHY
i męskie skarpetki
tuzin po **4** złr., najprzedn. po **6** złr., białe, kolorowe lub w paski, rozsyła tylko za nadesłaniem gotówki przekazem pocztowym: *Die „STRUMPF-ANNAHME", Wien. I. Naglergasse Nr. 3.*
2413 4-7

Jak można naprzód przepowiedzieć pogodę!

Jedynie tylko zapomocą **„Hygrometru"**, który jest właściwie roślinnym zegarem, wskazującym pogodę. Hygrometr ten wskazuje dokładnie na 24 godzin naprzód stan pogody. Chociaż zegary takie wprawdzie w wielu miejscowościach bywają sporządzane, jednakże tylko hygrometry wysyłane przez *„Vereins-Centrale"* w *Frauendorf,* poczta *Vilshofen* w *Bawaryi,* są jedynie dokładne. — Mają one kształt zgrabnego zegaru ściennego i stanowią zarazem piękną i interesującą ozdobę pokoju.— Cena jednego hygrometru jest nadzwyczaj niską, mianowicie tylko **2 marki**. Tenże w eleganckiej osadzie z drzewa ze szklannem nakryciem **4 marki**. 46 3-3

BROCKHAUS'
Kleines
Conversations-Lexikon.
4. Auflage.
Mit Karten und Abbildungen auf 90 Tafeln.
60 Hefte à 25 Pfennig.

REGEN-MÄNTEL



& COMP. IN WIEN.

Nader Ważne
dla 2354 5-12
OCZÓW KAŻDEGO!

Tylko jedynie prawdziwa woda na oczy **Dra White**, wyrabiana przez **Traugotta Ehrhardta** w **Oelz** w **Turyngii**, jest od r. 1822 na cały świat słynną. Flakonik a **1** złr. do nabycia w aptece pana **E. Stockmara w Krakowie.**

Należy żądać wyraźnie tylko rzeczywiście prawdziwej Dra White wody na oczy Traugotta Ehrhardta — a nie żadnej innej.

Wyciąg z listów: Do Pana Traugotta Ehrhardta. Już kilka razy sprowadzałem Pańską *prawdziwą Dra White wodę na oczy*, która mi bardzo dobrze skutkowała i którą też dlatego mym przyjaciołom zalecałem i przyobiecałem im ją przysłać (następuje zamówienie). — *Berlin,* marzec 1882. **Ludwik Schmidt**, restaurator. — Następnie: Ponieważ już dawniej używałem Pańskiej *prawdziwej Dra White wody na oczy* i taż mi pomagała... (następuje zamówienie). — *Pinneberg, w Holsztyn.* marzec 1882. *H. Rohwer,* kupiec.

Z najwyższego rozkazu Jego ces. i kr. Apostolskiej Mości.

Bogato wyposażona i przez c. k. Dyrekcyę Loteryi i dochodów skarbowych poręczona

XXIII. LOTERYA PAŃSTWOWA

na dobroczynne cele cywilne Cislitawii

12.203 wygranych w ogólnej sumie **204.200 złr. w. a.**

a mianowicie:

1. Główna wygrana 60.000 złr., **1.** główna wygrana **15.000** złr., **1.** główna wygrana **10.000** złr. **1.** główna wygrana **5.000** złr. w 5% rencie papierowej, wolnej od podatku; z **14** większych i mniejszych wygranych, następnie **5** wygranych po **1000** złr. i **15** wygranych po **200** złr. w 5% rencie papierowej, wolnej od podatku, wreszcie gotówką po **100** złr., **80** złr., **60** złr., **40** złr., **20** złr., **10** złr., **8** złr. i **6** złr. — ogółem **104.800** złr. w. a.

Ciągnienie nastąpi nieodwołalnie 9 czerwca 1885. **Jeden los kosztuje 2 złr. a. w.**

Bliższe postanowienia zawiera plan gry, który wraz z losami, w oddziale dla loteryj państwowych *I. Riemergasse 7. II. piętro (Jacoberhof),* tudzież w licznych miejscach sprzedaży losów bezpłatnie dostać można.

LOSY PRZESYŁAJĄ SIĘ WOLNE OD PORTA.

Wiedeń 15 marca 1885. 37 4-6

Z ces. król. Dyrekcyi Loteryi i dochodów skarb.
Oddział Loteryi państwowej.

Druk Wł. L. Anczyca i Spółki pod zarządem Jana Gadowskiego.